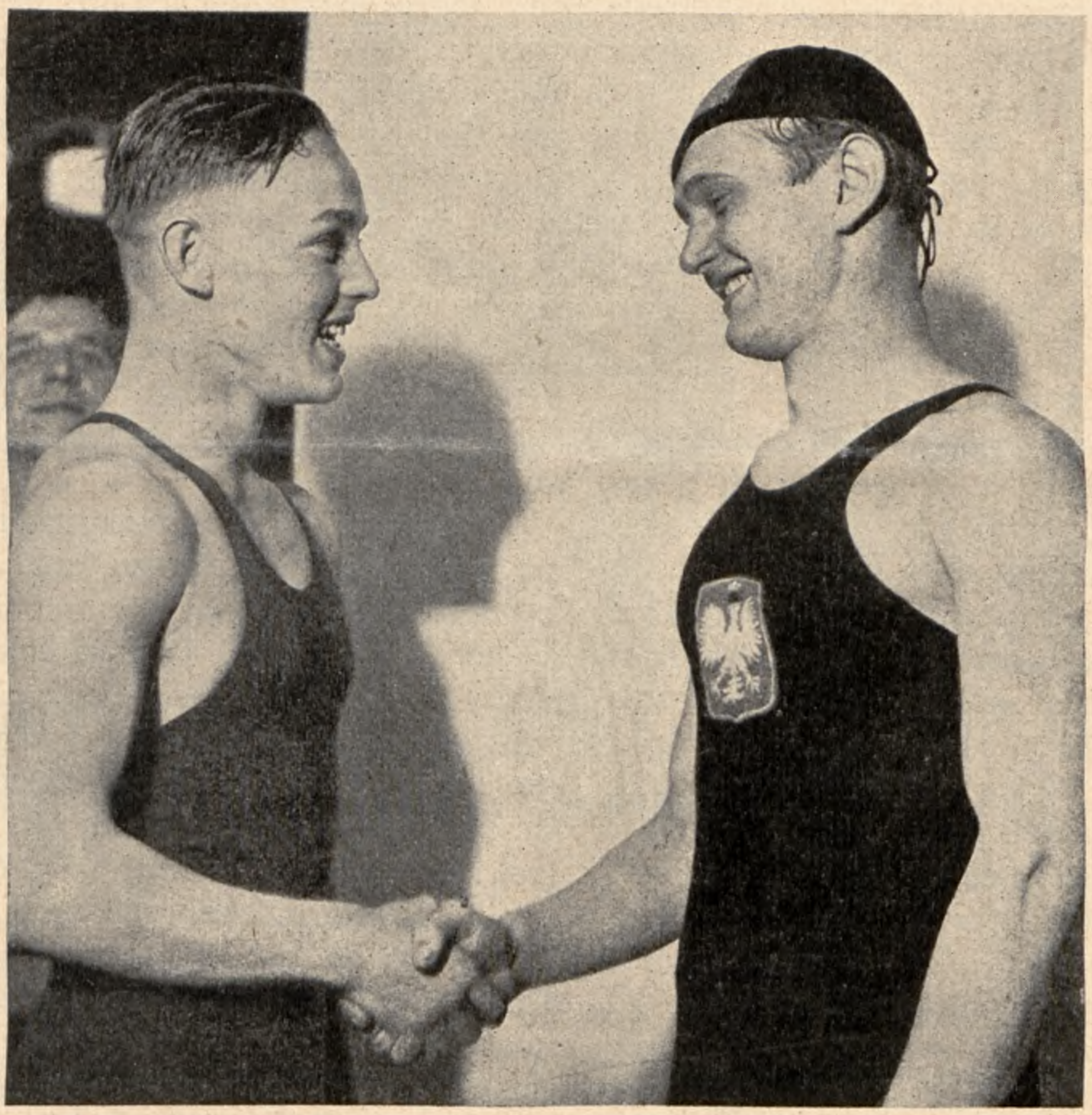
20 VII 38 CENA 25 GR

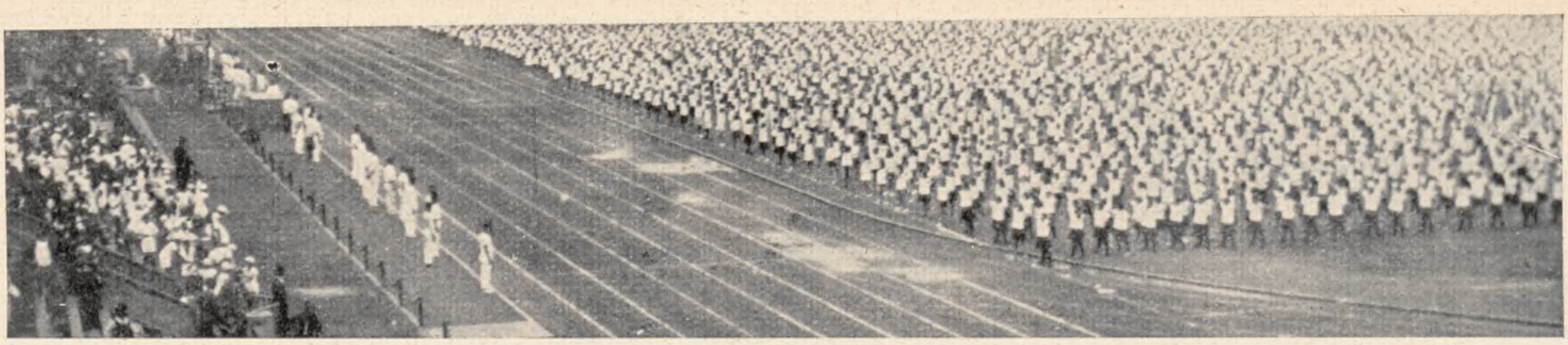
SPORT POLSKI

ROK II TYGODNIK Nr 29



JĘDRYSEK I HEIDRICH — NAJLEPSI PŁYWACY POLSCY

W NUMERZE:



ASY CZY MASY?

Utalentowane i zamiłowane w sporcie jednostki, które osiągnęły wybitne wyniki w rozmaitych międzynarodowych zawodach — zyskały Polsce opinię kraju usportowionego; opinię taką pogłębia jeszcze fakt, iż polskie władze państwowe istotnie ogromną wagę przypisują sprawie kultury fizycznej i dla jej podniesienia czynią znaczne bardzo — jak na możliwości niezbyt zamożnego kraju — wysiłki.

Indywidualne rekordy nie powinny jednak i nie mogą — na dłuższą metę — maskować istotnego stanu rzeczy, którego jedynym dokładnym odźwierciadleniem są cyfry, obrazujące stopień masowości uprawiania ćwiczeń cielesnych.

Powinniśmy sobie z tego zdawać sprawę, tym bardziej, że inni nie są również tak krótkowzroczni, jak chcielibyśmy nieraz sądzić.

Dla dowodu przytoczę fakt, dość charakterystyczny. Polska reprezentacja lekkoatletyczna pokonała, jak wiadomo, w bardzo zdecydowany sposób narodową drużynę francuską. Czy Francuzi poczuli, jak spodziewaliśmy się, od razu wielki respekt przed polskim sportem? Owszem, zabolała ich porażka. Lecz przede wszystkim dlatego, że przegrali do znacznie słabszych od siebie. Jeden ze sprawozdawców relację swą rozpoczął od słów: „Niewątpliwie, lekkoatletyka francuska stoi nieporównanie wyżej od polskiej. Gdyby wziąć dziesięciu najlepszych zawodników, w każdej konkurencji w tej dziesiątce znalazło by się przynajmniej siedmiu Francuzów. Jednak przegraliśmy..."

Sygnalizuję ten krótki ustęp dziennikarskiego sprawozdania, aby pokazać, że w pojęciach o „poziomie" i jego kryteriach zaszła w ciągu ostatnich kilku lat dość poważna zmiana.

Nie tak dawno, stawiano zawsze pytanie: a jaki jest rekord? Dziś, przy porównaniach, biorą już z reguły przeciętną dziesięciu pierwszych zawodników. Kto wie, czy za 5 lat nie będą pytali o wynik setnego? Jak wtedy będziemy wyglądać? Czy mamy się od razu przyznawać, że nie mamy w Polsce stu ludzi, którzy w tej lub owej gałęzi sportu doszli do jakichkolwiek „notowanych" wyników, czy też udawać, że nie dosłyszeliśmy i oświadczyć z przejęciem: „Rekord Polski jest zaledwie o parę sekund gorszy od światowego. Ustanowił go Kusociński... 10 lat temu!"

Nikt już dziś nie sądzi o poziomie sportu po rezultatach, uzyskanych przez tych czy innych fenomenów. Dużo mówi o poziomie i rozpowszechnieniu narciarstwa w Egipcie fakt, iż obywatel egipski, zamieszkały na stałe w Szwajcarii — jest groźnym konkurentem w biegach zjazdowych czy w skokach?

Naiwny trick, polegający na utrzymywaniu „stajni wyścigowej" złożonej z opłacanych rzemieślników sportu, obowiązanych do „wysokiego dzierżenia sztandaru" — nie chwyta już. Ludzie zrobili się bardziej ciekawi i interesują się, co też za tą pomalowaną na różowo fasadą się kryje. I gdy widzą — rozpaczliwą próżnię — zbiera się im na litościwy śmiech, zabarwiony cienką smugą pogardy...

Trzeba więc zmienić metody imponowania. Nie starczy już pokazać jednego wybitnego zawodnika; trzeba pokazać całą kartotekę; chwalić się nie wyłącznie dzielnością jednego niepokonanego rycerza, a przedstawić stan liczebny armii, do ciurów obozowych włącznie.

Oczywiście, jest to niewygodne dla tych klubów czy związków, które przyzwyczaiły się iść drogą najłatwiejszą i wykupywać się tanimi efektami indywidualnych wyczynów. Lecz zastanówmy się, czy jest rzeczywiście taniej i łatwiej zdobyć — choćby drogą kaperowania — jednego rekordzistę Polski, czy wychować u siebie dziesięciu chłopaczków, reprezentujących dobrą klasę B? Chyba nie! A korzyść — dla społeczeństwa i państwa, nieporównanie większa, a rola związku czy klubu spełniona o wiele uczciwiej...

Mówi się dziś powszechnie o niesłychanej potędze lekkoatletyki niemieckiej. A przecież — rekordów światowych Niemcy posiadają nie tak wiele. Mniej znacznie, niż Amerykanie, Finowie, a może nawet Japończycy. Tylko że, jak już zaznaczyłem wyżej, same rekordy dziś przestały imponować, jako rzecz, w znacznym stopniu, przypadku; co zaś całemu światu imponuje i co zazdrość niekłamaną wzbudza, to okoliczność, że Niemcy są w stanie wystawić równocześnie nawet choćby 10 reprezentacji prawie równorzędnych, że posiadają niewyczerpane rezerwy. Jeszcze krok — a imponować będzie milion zrzeszonych zawodników.

Trzeba ze zwrotem opinii, który wyżej usiłowałem zobrazować — poważnie się liczyć i nastawić swą działalność na nowy, bardziej rzeczowy, bardziej racjonalny ton.

Wiktor Junosza

WIĘCEJ POWAGI!

Zdawałoby się, że zaliczenie sportowca do reprezentacji państwowej powinno być przez niego przyjęte i ocenione jako **zaszczyt, wyróżnienie.** Z chwilą zaś, kiedy dany sportowiec przyjął na siebie obowiązek tej reprezentacji musi go wykonać sumiennie. Te niezaprzeczone prawdy wyglądają w praktyce jednak nieco inaczej, a przykładem może służyć niemal każda reprezentacja. Weźmy ostatnią, królewiecką, na mecz Polska—Niemcy w lekkiej atletyce.

Kierownictwo ekspedycji, złożone z trzech byłych reprezentacyjnych i renomowanych sportowców, przywykłe do tych dawnych dobrych czasów, kiedy członkowie ekspedycyj sportowych posiadali nie tylko dojrzałość sportową, ale i **zrozumienie obowiązków,** jakie przez udział w reprezentacji na siebie przyjmowali, — wyznaczyło rendez-vous w Tczewie. Można sobie wyobrazić zdenerwowanie szefów, kiedy na wyznaczonej zbiórce nie doliczono się... **11 zawodników.** Jedni... spóźnili się na pociąg, inni zlekceważyli po prostu imprezę, bo jeden zjawił się na dworcu w... mundurze wojskowym, a kiedy zostawiono mu paszport i bilet, aby już po cywilnemu gonił ekspedycję, w ogóle nie zjawił się w Królewcu. Drugi przyjechał do Królewca na krótko przed zawodami, tłumaczył się zaś zgoła po uczniowsku, a więc: spóźnił się na pociąg w Warszawie, przespał stację w Tczewie (przecież tam jest rewizja i każdego budzą!?), wreszcie... ograli go w karty jacyś Niemcy i nie trafił do Królewca. Cały arsenał tłumaczenia, ale jakże nie poważny!

Rekord lekceważenia pobił niewątpliwie Niemiec, nasz płotkarz. Miał on nocny dyżur i kiedy dowiedział się, że ma jechać do Królewca, nie liczył się z tym, że spędził dwie noce w wagonie i, że przybędzie do celu na 4 godziny przed zawodami, nie wyspany i niezdolny do wysiłku. Gdyby jeszcze wierzył on w utajone w nim siły i ryzykował odpowiedzialność, to jeszcze pół biedy. Ale co gorsza, Niemiec jechał na zawody z naderwanym ścięgnem, a więc **niezdolny do biegu.** Na miejscu wyraził ponoć zdziwienie, że ma startować w biegu na 110 m przez płotki, a na pytanie dlaczego wobec tego przyjechał, odpowiedział arcynaiwnie, że „kazali" mu. Zawodnik ten w rezultacie przekuśtykał swój dystans, a ten jeden punkt „zdobyty" przez niego, jest prawdziwą ironią.



Zawodnik japoński słucha, po zwycięstwie, hymnu narodowego.

Na „wyczyn" naszego Niemca patrzyli Niemcy (prawdziwi), którzy nie wyrobili sobie dobrej opinii o naszej organizacji i dyscyplinie. Inną mają oni dyscyplinę, że przypomnimy tylko dyskwalifikację pewnego boksera, który na meczu miał... nadwagę, przez co naraził drużynę na utratę 2 pkt walk-overem. Gdyby nasz Niemiec był prawdziwym sportowcem, to do Królewca nie pojechałby, a zamiast niego startowałby zawodnik zdrów, choćby nawet z wynikiem gorszym od normalnie przez Niemca osiąganego.

Poczucie odpowiedzialności, niestety, nie jest zakorzenione wśród naszych reprezentantów. Nie wszyscy traktują mecze międzypaństwowe poważnie. Jeden mówi, że jedzie **na wycieczkę,** bo jest właściwie bez formy, drugi spóźnia się rozmyślnie na pociąg (taki „kwiatek" wykryło ponoć dochodzenie naszych władz sportowych) itp. Czas najwyższy byłoby wytłumaczyć naszym „gwiazdom", że dziury w niebie nie będzie, jeśli na jakiś mecz któryś z nich nie pojedzie z powodu złej formy. W meczu walczy się formą, a nie nazwiskami. A pokrywanie kosztów „wycieczki" jednego czy drugiego **z funduszów społecznych** jest niewłaściwe.

W przyszłości wartoby dołożyć starań na uświadomienie obywatelskie naszych reprezentantów, od których społeczeństwo wymaga czegoś więcej, niż tylko pracy mięśni. Jednym z zadań sportu jest wychowanie moralne, które, jeśli chodzi o naszą „arystokrację" sportową pozostawia **wiele do życzenia.**

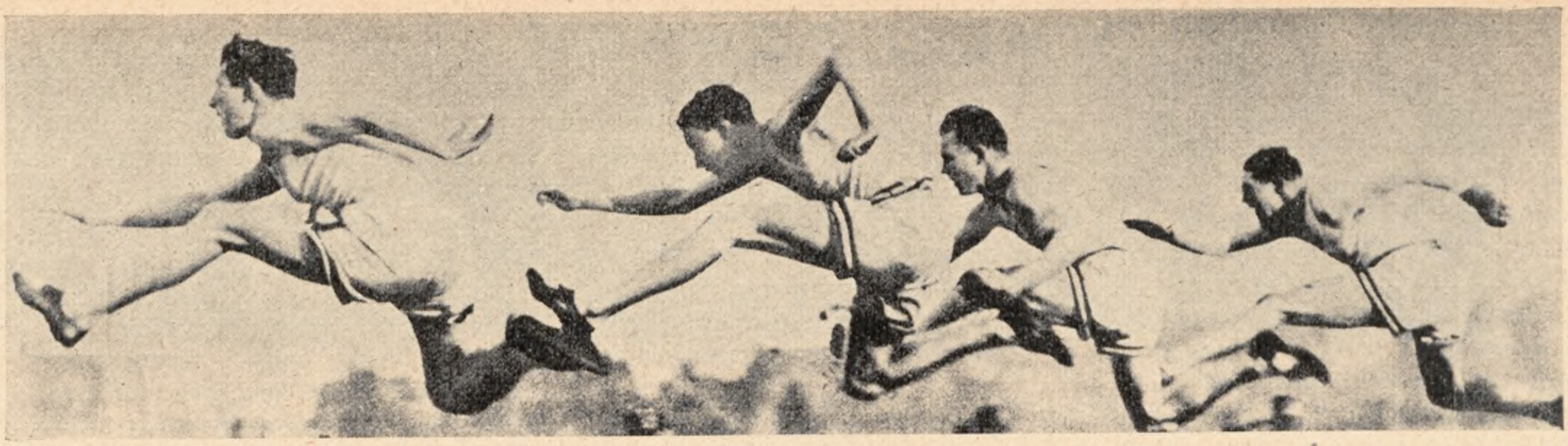
Z. Weiss.

PRZED MISTRZOSTWAMI LEKKOATLETYCZNYMI

Tegoroczne mistrzostwa Polski w lekkiej atletyce przypadają w okresie kulminacyjnym obecnego sezonu lekkoatletycznego. Lekkoatleci mają za sobą już 2 mecze międzypaństwowe. Czekają ich jeszcze 3 — Rumunia, Norwegia, Węgry. Bez przesady należy uznać sezon obecny za rekordowy pod względem imprez zagranicznych, w których biorą udział lekkoatleci polscy. Te liczne imprezy nie pozostają bez wpływu na wyniki. **Już padło 5 rekordów Polski** (100 m, 110 m płotki, 4 razy 100 m, dysk, młot), do końca sezonu zobaczymy jeszcze nie jeden zupełnie niespodziewany wynik.

Mistrzostwa Polski, które odbędą się w przyszłą sobotę i niedzielę w Warszawie będą bardziej niż kiedykolwiek obfitowały w szereg niespodzianek. O elicie wiemy dobrze, na co ją w tej chwili stać, natomiast nie wiele wiemy na razie o licznych zastępach młodzieży, która już od szeregu tygodni przygotowuje się do ataku na starych renomowanych mistrzów. Dla młodzieży mistrzostwa Polski będą nie tylko sprawdzianem jej możliwości; w razie dobrze wykonanego zadania czeka ją nagroda — wyjazd do Czerniowiec na mecz z Rumunią. Według postanowienia PZLA na mecz z Rumunią będzie wystawiony **zupełnie odmłodzony skład.** Każdy ma tam szanse pojechać. Gdyby nie było w tym okresie mistrzostw Polski, to komisja sportowa PZLA, chcąc ustalić skład odmłodzony i wstawić do reprezentacji zawodników naprawdę mających przyszłość, byłaby w kłopotliwej sytuacji.

W sprintach zdecydowanie najlepszy jest Zasłona. Tak samo nie ulega kwestii, że na 200 m po Zasłonie najlepszym będzie Dunecki. Natomiast w setce sprawa nie jest jasna. Dunecki w Królewcu przebiegł 100 w 10,8, nie wiadomo jednak, czy Danowski będzie w tej chwili gorszy od niego. Prawie,



że takie same szanse ma Trojanowski. Swego ostatniego słowa w tym roku nie wypowiedzieli doskonale biegający w r. ub. Popek, młody Stanisławski z Pomorza i obiecujący Ładnowski z Polonii. Sądzić należy, że z pośród tych zawodników 6 będzie biegło w finale. Pozycja Zasłony bynajmniej nie jest tak pewna. Jest on bezwzględnie w tej chwili lepszy, ale musi bacznie uważać, aby nie przegrać na własnym podwórku.

Na 200 m pozostaną prawie ci sami zawodnicy, dojdzie tutaj tylko Sulikowski z AZS. Zasłona po ustanowieniu nowego rekordu Polski na 100 m przygotowuje się teraz do biegu na 200 m, gdzie w niedługim czasie również ma zamiar zaatakować rekord Polski, który wynosi 22 sek.

Wyniki w biegach krótkich w ciągu ostatnich lat **poprawiły się ogromnie.** Dziś mamy 4 biegaczy, którzy regularnie biegną poniżej 11 sek. setkę. Jeżeli w sprintach jest już dobrze, to na 400 m jest słabo. Gąssowski, który na mistrzostwach pobiegnie jednak 400 m zaczyna specjalizować się na 800 m; nie mamy na razie biegacza, który choć w obecnej jego słabszej formie na 400 m mógłby mu dorównać. Mistrzostwa mają wyłonić nie tylko reprezentantów na Rumunię, ale wynaleźć biegacza, który obok Gąssowskiego pobiegnie na mecz z Norwegią. Wchodzi tu w rachubę przede wszystkim Drozdowski, który tę funkcję spełniał na meczu z Niemcami, ale który zdaje się nie ma już zbyt wielkiej przyszłości przed sobą.

Oczekujemy wiele od Mittelstaedta z Ostrowca, który w roku ubiegłym miał obiecujące wyniki. On jeden z całego zastępu młodych ma szanse pobiegnięcia poniżej 50 sek. Młodzi biegacze warszawscy Zabierzowski i Metelski również mogą odegrać na mistrzostwach niepoślednią rolę. Finał 400 m rozegrają najprawdopodobniej Gąssowski, Drozdowski, Mittelstaedt, Zabierzowski, Metelski. Drugi, najlepszy po Gąssowskim, biegacz na 400 m, Śliwak, ma zamiar pobiec 800 m. Prawdopodobnie ujrzymy go w walce z Staniszewskim, który pod nieobecność Gąssowskiego w tym biegu chciałby zdobyć mistrzostwo. Kto z młodych dołączy się, trudno orzec. Doskonale zapowiadający się z wiosny Garczyński przerwał na kilka tygodni trening. **Mamy całe mnóstwo biegaczy, biegnących 800 m w granicach 2 minut.** Z pośród nich kilku z pewnością pobiegnie poniżej 2 minut na mistrzostwach.

Podobna mniej więcej sytuacja jest na 1500 m. Staniszewski i Soldan wyraźnie odsunęli się od reszty. Na mistrzostwach Noji chce pobiec 1,5 km. Może do niego dołączy jeszcze i Kucharski. Będziemy mieli wówczas bieg, w którym **4 biegaczy może zejść poniżej 4 minut.** O dalsze miejsca mogą walczyć Swiniarski, Winecki, Garczyński. Nie zupełnie szczęśliwie został ustawiony program zawodów. Dużo biegaczy w Polsce biegną 1500 m i 5 km. Oba te biegi są jednego dnia. Dlatego bieg 1500 m będzie słabiej obsadzony, a prawdopodobnie wszystko zgrupuje się na 5 km, który zapowiada się **nadzwyczajnie.** Nie licząc Nojego, który pobiegnie tylko jeden z biegów, walczyć będą Marynowski, Wirkus, Herman, a może i Soldan, jeśli zrezygnuje z 1500 m. Tych 4 biegaczy walczyć będą o drugie miejsce. Nie mniej ciekawa walka będzie się odbywała na dalszych pozycjach: Bodal, Karwowski, Flis, Wiśniewski — są to wszystko biegacze, którzy również mogą pobiec w granicach 15:30, a może i lepiej. Już mniej interesujący będzie bieg na 10 km, który odbędzie się pierwszego dnia zawodów. Cały program byłby ciekawszy gdyby pierwszego dnia odbył się bieg 5 km, a drugiego 10 km i 1500 m. Wówczas wszyscy by pobiegli 5 km, a drugiego dnia ci z większą szybkością stanęliby do 1,5 km, ci zaś z większą wytrzymałością spróbowali swoje siły na 10 km. Ponieważ 10 km jest pierwszego dnia, żaden z biegaczy, który ma jakie takie aspiracje do 5 km nie pobiegnie w pierwszym dniu 10 km; poza tym słabiej będzie obsadzony bieg 1500 m.

Z 3 biegaczy, którzy w tym roku przebiegli 10 km poniżej 32 min. na mistrzostwach pobiegnie prawdopodobnie jedynie Wirkus. Marynowski stanie tylko do 5 km. O drugie miejsce może walczyć 4—5 równych biegaczy: Sokołowski, Ruszlewski, Szyperski, Kielas, którzy powinni przebiec w granicach 33:30.

Jeżeli Schmidt do mistrzostw wyzdrowieje, to w płotkach będzie pierwszorzędna obsada. Schmidt, Sulikowski i Haspel są mniej więcej na jednym poziomie. Reszta biegaczy to powyżej 16 sek. W biegu 400 m przez płotki sytuacja **beznadziejna.** Poza Maszewskim nie mamy nikogo.

Skok wzwyż będzie egzaminem przede wszystkim dla Rajskego. Ten młody zawodnik wyrośnie może na godnego członka reprezentacji. Bo w skoku wzwyż jest również beznadziejnie. Hoffman i Gierutto skaczą tutaj tylko dlatego, że nie mamy skoczków, ale nie mają zamiaru specjalizować w tej konkurencji. Rajske ma wszelkie warunki, by zostać rasowym



skoczkiem. Zdobycie mistrzostwa nie przjdzie mu tak łatwo, gdyż nasi skoczkowie wzwyż na krajowych zawodach skaczą wcale nieźle.

Skok w dal to **domena braci Hoffmanów.** Ale możemy doczekać w tej konkurencji bardzo miłych niespodzianek. Szereg skoczków dzieli tylko kilka centymetrów od granicy 7 metrów. Schmidt, Górzyński, Sulikowski, Rosłan może nareszcie przekroczą tę granicę. Garnuszewski jeszcze skakać nie będzie. W trójskoku nic ciekawego nie zapowiada się, gdyż u nas poza Luckhausem nikt nie specjalizuje się w tej konkurencji.

Sensacyjny przebieg może mieć tyczka. Sznajder będzie chciał zrewanżować się za Królewiec, Mucha dowieść swoich praw do reprezentacji, Morończyk zaś nie pozwolić się zdetronizować. Morończyk skoczył już 4 metry, a Sznajder i Mucha po 3,90. Swoje wyniki będzie musiał też potwierdzić Bańkowiak, który jest przewidziany na drugiego tyczkarza na Czerniowce.

W dysku poza Fiedorukiem i Gierutto zupełnie słabo. Może zobaczymy na mistrzostwach miotaczy obdarzonych dobrymi warunkami fizycznymi, których możnaby było poddać racjonalnemu szkoleniu, aby nareszcie podnieść poziom wyników w tej konkurencji. Fiedoruk stale się poprawia i za parę lat będziemy mieli z niego wielką pociechę.

Nieco lepiej przedstawia się sytuacja w kuli. Króluje tu Gierutto, ale drugie miejsce jest nie zajęte. Fiedoruk, Praski i Tilgner są na jednym poziomie. Może w Łomockim zobaczymy przyszłego reprezentanta Polski.

Najgorzej jest w oszczepie. Dziś osiągnięcie granicy 60 m już się nie liczy. 60 m wystarczy zaledwie na Francuzów. A my nie mamy nawet oszczepników na **regularnych** 60 m. W tej konkurencji bardziej, aniżeli gdzie indziej trzeba zabrać się do racjonalnego szkolenia młodego narybku. W młocie Węglarczyk i ostatnio Kordas. Kordas niewątpliwie będzie czynił szybkie postępy, nie mniejsze powinien robić i Węglarczyk. W tej konkurencji, która stale nabiera na popularności, możemy spodziewać się i doskonałych wyników na dalszych miejscach.

Stanisław Pętkiewicz.

PODANIE DO NOGI CZY PODANIE W PRZESTRZEŃ?

Najwygodniejsze dla przyjmującego piłkę jest podanie do nogi tj. w ten sposób ,aby piłka znalazła się **możliwie najbliżej gracza,** pod jego nogami. Jest to też podanie najmniej ryzykowne, najmniej narażające na utratę piłki. Dlatego jest ono uważane powszechnie za najbardziej korzystne. Nawet mówi się, wspominając o dobrej grze zespołowej, że „piłka chodziła **od nogi do nogi**".

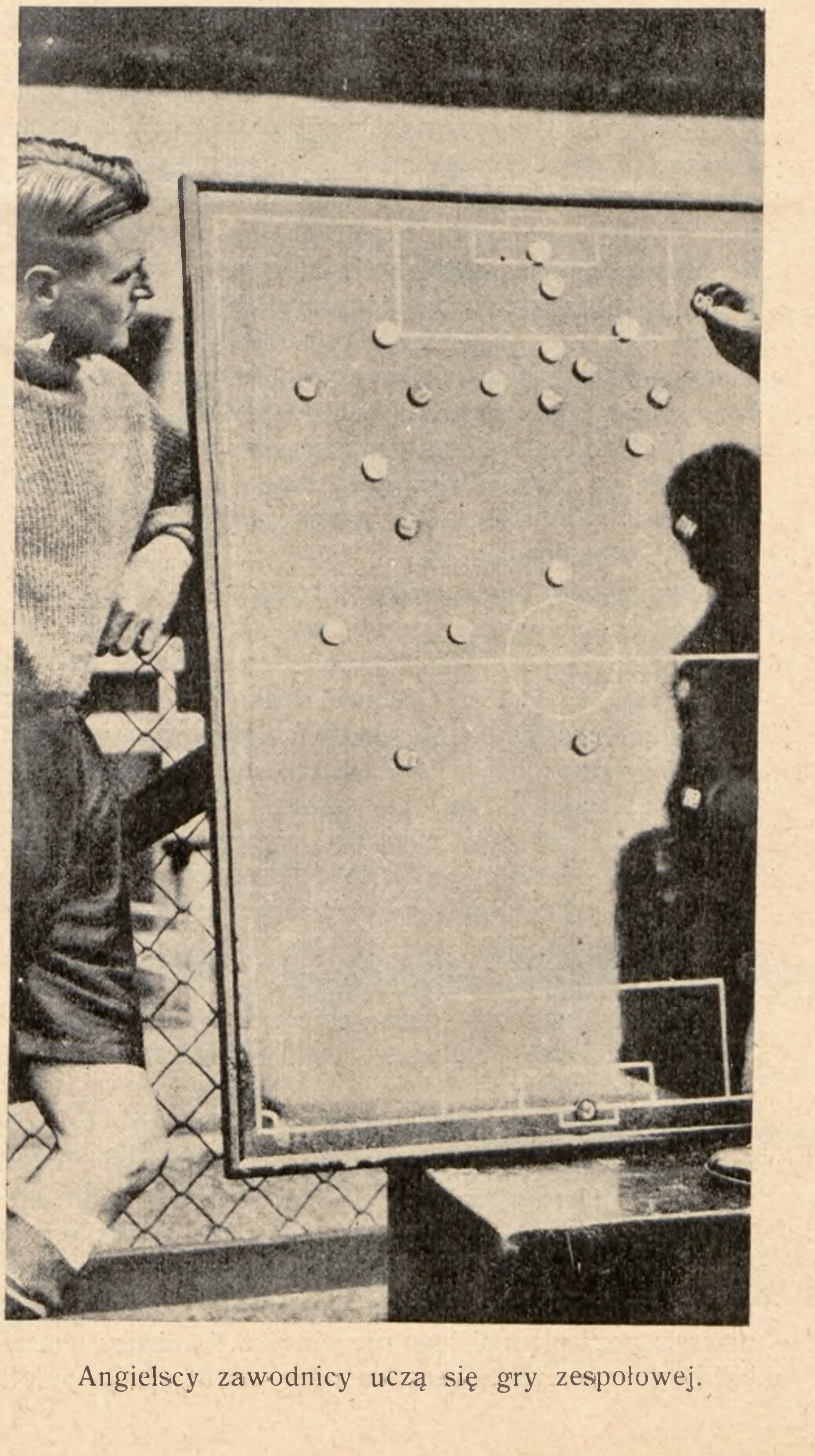
Ale czy podanie to zasługuje rzeczywiście na takie pochwały? Prawda, jest ono wygodne i nie wymaga od gracza wysiłku biegowego, ale też dzięki niemu gra przeradza się zwykle w dreptanie w miejscu i wszerz boiska, zwłaszcza, gdy podanie jest równoległe. Wówczas, używane w polu, nie zdobywa ono terenu, zaś opóźniając działanie, daje ono przeciwnikowi czas na zorganizowanie oporu. Przed zmianą przepisu o spalonym, podanie równoległe do nogi było nieraz podyktowane koniecznością, aby uchronić się przed spalonymi, dającymi się wówczas niezmiernie łatwo sfabrykować a będącymi dla wielu drużyn bardzo skuteczną taktyką obronną („Cracovia" Gintel i Fryc). Dziś jednak zmora ciągłego offside'u nie nęka już atakujących, a gracze mogą ze znacznie większą swobodą wychodzić na pozycję.

Ale i obecnie istnieją znaczne niedogodności, jeśli podanie do nogi wykonane jest prostopadle lub ukośnie pod wielkim kątem, bo wysunięty do przodu gracz przyjmujący piłkę, musi stanąć tyłem do bramki atakowanej, a następnie wracać z piłką **w kierunku własnej bramki,** aby, nie widząc i nie wiedząc co się dzieje za jego plecami, zabezpieczyć się w ten sposób przed niespodziankami ze strony przeciwnika, czyhającego za nim niewątpliwie. Jest to więc oddanie z powrotem już zyskanego terenu. Gdy zaś gracz ryzykuje obrót wraz z piłką o 180° i ustawia się przodem do bramki przeciwnika, z reguły niemal zderza się ze swoim przykrym „opiekunem" i zwykle traci piłkę, odnosząc równocześnie kontuzję.

Przyzwyczajenie do podania do nogi jest szkodliwe. Wielu, zasmakowawszy w tak wygodnej grze, nie uznaje innej. Gracz taki nie tylko nie chce się ruszyć do piłki, nieco silniej do przodu wypuszczonej, ale nawet oburza się na partnerów z tego powodu.

Najkorzystniej wpływa podanie do nogi na grę skrzydłowego ataku, który musi albo czekać ,aż piłka do niego dojdzie, albo wybiec do niej, a potem dopiero prowadzić ją dalej. Wtedy jednak pole nie jest już wolne.

Szczególnie jaskrawo występują niedogodności tego podania pod bramką. Gracz, któremu podaje się piłkę na strzał, bywa sam tym podaniem nastrzelony i znajduje się z tego powodu w sytuacji tak niewygodnej, że nie może spełnić pokładanej w nim nadziei. Aby strzelić silnie i celnie, trzeba mieć



Angielscy zawodnicy uczą się gry zespołowej.



miejsce na rozbieg, mało bowiem piłkarzy opanowało trudną sztukę strzelania z miejsca, samym wymachem nogi. Stojący w miejscu i nastrzelony w ten sposób gracz musi **najpierw piłkę unieruchomić, a potem ją nieco wypuścić do przodu,** aby kopnąć ją w biegu. Niestety po takim przygotowaniu znajduje on dostęp do bramki zamknięty ciałami przeciwników, a kilka nóg z przeciwnej strony sięga po piłkę.

Podanie do nogi w grze dzisiejszej na ogół nie jest korzystne. Może ono oddać pewne usługi tylko w polu jako **zagranie ochronne** lub jako faza przejściowa między jedną akcją a drugą. Jednak wykonane do przodu pod kątem mniejszym, niż 40^0 może ono zapewnić dobrą grę drużynom, grającym powoli, spokojnie i dokładnie.

•

Niedogodności, związane z podaniem do nogi, głównie zaś pewna powolność i skłonność do hiperkombinacji, spowodowały jego zaniechanie na pewien czas w klasycznym okresie piłkarstwa. Wprowadzono w jego miejsce coś wręcz przeciwnego. Zmiana dotyczy zarówno momentu podania jak i sposobu ustawiania się. A więc podający nie czeka aż jego partner ustawi się na pozycji przed nim, lecz **wysyła piłkę w obrane miejsce boiska, nieobstawione,** w chwili, gdy współgrający w biegu zbliża się do przeciwnika albo stoi obok niego z zamiarem minięcia go i dosięgnięcia piłki. Podanie w takiej sytuacji może być dwojakie: ukośne poza plecy przeciwnika albo prostopadłe obok niego. W pierwszym wypadku przyjmujący piłkę spotyka się z nią na przedłużeniu swego biegu, w drugim zaś musi on zmienić kierunek swego biegu z prostopadłego na ukośny poza plecami przeciwnika, aby dotrzeć do wypuszczonej prostopadle piłki.

Podanie ukośne, na plecy przeciwnika jest o wiele praktyczniejsze, bo wymaga mniej wysiłku biegowego. Natomiast prostopadłe nie daje tyle korzyści, a powoduje pewną usterkę taktyczną, jaką jest niewątpliwie ustawienie się dwóch graczy na linii prostopadłej, z których jeden przez opuszczenie swojej pozycji pozostawił tam lukę, a drugi, choć także napastnik, pozostał bezczynny z tyłu. Aby powstałą lukę w linii ataku wypełnić, ten, który podał piłkę, powinien **również zejść ze swego stanowiska** i ukośnie pobiec na miejsce, opuszczone przez partnera, a nawet nieco dalej do przodu, gdyż atak posunął się tymczasem naprzód. Zmiana stanowisk obu współgrających wymaga więc pracy biegowej ich obu. Z tego powodu tzw. zmiana jest korzystną i godną polecenia tylko wtedy, gdy ustawienie przeciwnika nie pozwala na wypuszczenie piłki **ukośnie** poza jego plecy.

Podanie w przestrzeń może być wykonane także równolegle albo do tyłu. Taka sposobność nadarza się, gdy skrzydłowy lub łącznik znajdzie się tuż obok linii autowej w pobliżu bramki i oddaje piłkę do środka. Wówczas przyjmujący piłkę ustawiony jest obok przeciwnika od strony środka boiska, a podający wysyła piłkę płasko do tyłu ale tak, aby ona przeszła poza plecami tego przeciwnika tj. między nim a bramką. Partner, przygotowany na takie podanie, mija przeciwnika i przyjmuje piłkę na wolnym polu, mając dogodną pozycję strzałową.

Podanie w przestrzeń zawdzięcza swoją skuteczność tej okoliczności, że przeciwnik nim ograny nie może natychmiast przeszkodzić przyjmującemu piłkę, gdyż z reguły jest on ustawiony plecami do swojej bramki i aby móc skutecznie interweniować, musi najpierw zorientować się w sytuacji a potym zmienić front. Na to zaś brak mu czasu. Ulega on więc zaskoczeniu, bo podanie takie nie da się przewidzieć zwłaszcza, że przyjmujący piłkę zachowaniem nie zdradza swoich zamiarów.

Oczywiście, taka akcja ma wtedy tylko powodzenie, gdy obaj wykonawcy **znają wzajemnie swoje zamiary** i zgodni są ze sobą w wyborze odpowiedniej chwili. Aby zaś uzyskać taką zgodność, obaj muszą wyćwiczyć to zagranie w czasie specjalnego treningu. Żadna, nawet najwyższa intencja i największe zdolności nie zastąpią **ćwiczenia.**

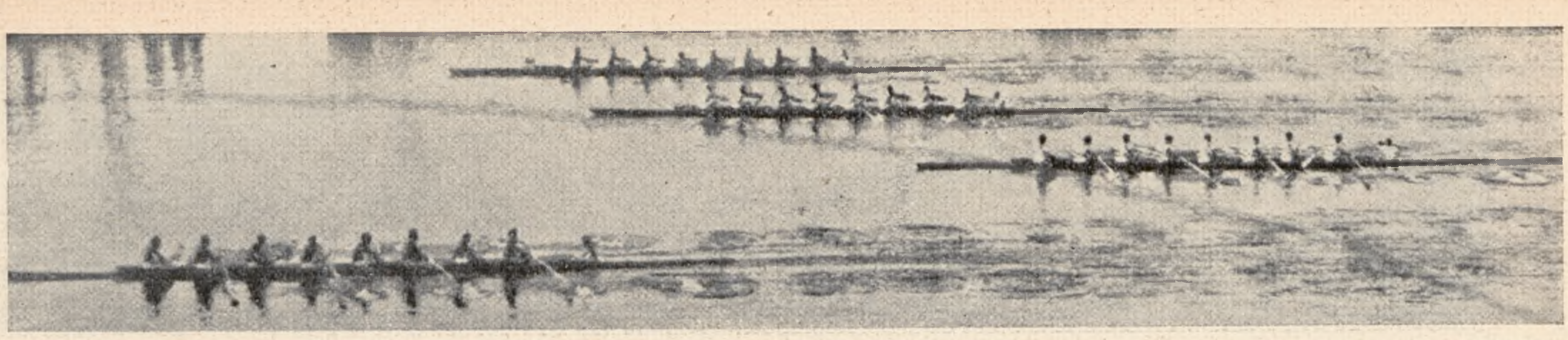
Podanie w przestrzeń i oparte na nim zagrania dostarczają **znakomitych środków zespołowych.** Ich zastosowanie daje oprócz łatwości zdobywania terenu także i przede wszystkim **duże możliwości zdobycia bramki,** dzięki przygotowaniu doskonałych pozycyj strzałowych. Gracz, który otrzymał piłkę, wybiegłszy poza plecy przeciwnika, posiada dzięki temu wiele swobody i zwykle ma w chwili strzału tylko bramkarza przed sobą, a nie jest „spalony". Ponadto podanie czy to „na plecy" czy „na zmianę" czy na tzw. „uliczkę" zapewnia zawodnikom znaczne bezpieczeństwo i ogranicza do minimum możliwość zderzeń i kontuzyj o ile nota bene wykonane jest poprawnie, a co najważniejsze z niewielkiej odległości od przeciwnika, który ma być ogranym. Niedochowanie tego zasadniczego warunku stawia bowiem pod znakiem zapytania w ogóle wartość tego podania.

Liczne zalety podania w przestrzeń czynią je **najdoskonalszym środkiem zespołowości piłkarskiej.** Dlatego możliwie jak najczęściej posługują się nim najlepsze zespoły świata. U nas niestety znajduje ono małe zastosowanie i to tylko przy zasilaniu piłkami skrzydeł.

Przyczyną tego stanu rzeczy jest w pierwszym rzędzie skąpe uświadomienie naszych piłkarzy pod względem techniczno-zespołowym, dalej przesadne przeświadczenie graczy o znaczeniu jednostki w zespole i lenistwo umysłowe

Zmiana na lepsze nastąpi dopiero z chwilą wprowadzenia do programu treningu naszych drużyn klubowych zaniechanej niesłusznie nauki **elementów gry zespołowej** przy pomocy metody szkolnej. **Edmund Marion.**





MIĘDZYNARODOWE MISTRZOSTWA BYDGOSZCZY

Sukces ósemki AZS Poznań na regatach w Grünau spowodował liczniejszy niż w latach ubiegłych napływ gości zagranicznych na regaty w Brdy ujściu, co w dużym stopniu spotęgowało atrakcyjność spotkań.

Zgłoszenia świetnego klubu „Hellas" Berlin wróżyły znawcom wiele emocji. Można śmiało powiedzieć, że nie zawiedli się ani „spece" ani zwyczajna publiczność.

Dużym minusem była kiepska pogoda, no i pewne **niedociągnięcia w komunikacji** (zdobywanie szturmem miejsc w autobusach), ale to wina nie organizatorów, a już innych czynników, którym na pewno nie zaszkodziłoby uruchomienie specjalnego pociągu do Łęgnowa, względnie dostarczenie odpowiedniej liczby autobusów, by dojazdy mogły się odbywać normalnie.

Może i to było powodem, że publiczność w gruncie rzeczy nie dopisała. Dwa, w najlepszym razie 3 tysiące publiczności — to ilość daleka od liczby jaką przywykliśmy oglądać w Brdyujściu. Z drugiej strony trudno jest dziwić się publiczności bydgoskiej, że traci zainteresowanie, gdy widzi klęski swoich pupilów.

W tej chwili ośrodek bydgoski nie wykazuje ani tego dynamizmu co dawniej, ani poziomu (brak fachowych trenerów) sportowego. To samo można zresztą powiedzieć i o drugim ośrodku wioślarskim w Polsce, a mianowicie o Warszawie; brak trenera, taboru, terenów i wiele wiele innych przyczyn powoduje **trwały marazm.**

Sport wioślarski mimo swego wyśrubowanego poziomu, przeżywa u nas **wyraźny kryzys.** Brak funduszów, niedostateczna opieka, brak pomocy może się tu fatalnie odbić.

Klasyczny przykład mieliśmy w biegu czwórek bez sternika — zeszłoroczny mistrz Polski (AZS Poznań), który wygrał bieg nie posiadając łodzi tego typu, w roku obecnym **nie miał na czym trenować,** a nie zahartowana załoga WTW Warszawa została po prostu zdeklasowana przez Berliński „Hellas".

Żal było patrzeć na nasze załogi, startujące na antykach a nie na łodziach regatowych, kiedy szły do walki ze **świetnie wyekwipowanymi i wyćwiczonymi załogami Niemców.** Kiedy do kompletu dodamy porównanie ich przystani z naszymi barakami, biedę finansową towarzystw wioślarskich, zrozumiemy, z czym walczył zawodnik polski. Nie dziwmy się, jeśli w końcu nie dotrzymywał placu. Jeśli poprawa w tym względzie nie nastąpi, można naszemu wioślarstwu wróżyć jak najprzykrzejsze horoskopy.

W niedzielę na regatach wyczuwało się ten nastrój; sądzę, że wyczuł go również i pan wojewoda Raczkiewicz, który reprezentował tam sfery miarodajne.

Wyniki same osiągnięto dobre a nawet niekiedy świetne i jeśli wolno w ogóle w wioślarstwie mówić cośkolwiek o czasach, to były one wcale dobre a nieraz nawet **bardzo dobre.**

Świetną formę, doskonałe opanowanie łodzi i zgranie zaprezentowały przede wszystkim załogi klubu „Hellas" Berlin, zwyciężając w biegu czwórek ze sternikiem przed KPW z Bydgoszczy, w czwórkach bez sternika przed WTW, czwórkach wagi lekkiej przed KPW z Torunia i czwórkach młodszych gdzie załoga wagi lekkiej uległa świetnemu Gr. R. V. Grudziądz (zwycięska załoga młodszych na regatach w Warszawie) zaledwie o ułamek sekundy.

Ciekawy styl, jaki zademonstrowały te załogi, polegający na **odrzucie wiosła w pozycji wychylenia do tyłu, oraz odmiennej pracy chwytu wody** — na pewno znajdzie wielu naśladowców wśród naszych klubów, co oczywiście napotka na wiele przeszkód ze względu na brak dokładniejszych porównań i zasad.

Specjalnie I czwórka w składzie Foese K., Roehl W., Krolme H. i Pellnitz J., zdobywca nagrody kanclerza Hitlera w Grünau śmiało może liczyć na sukcesy międzynarodowe.

Doskonale zaprezentowała się też ósemka Elbinger Ruder Club „Vorwärts" z Elbląga zwyciężając w biegach nowicjuszy i młodszych, no i oczywiście zwycięzca w czwórkach młodszych Graudenzer Ruder Verein z Grudziądza.

Z polskich klubów na pierwszym miejscu wymienić należy AZS Poznań, **zdobywcę mistrzowskiego wieńca w biegu ósemek,** zwycięzcę tym samym wszystkich krajowych ósemek i gdańskiego RV, w którym to takie nazwiska jak Ladowski, Schimanski, Jaruschewski w gruncie rzeczy wskazują na **niezbyt rdzennie niemieckie pochodzenie.**

Dalej idą takie zespoły jak załogi KPW i BTW z Bydgoszczy, dzielnie stawiające czoła wszystkim, poza bydgoskim gościom, oraz załogę KW „Rejów" ze Skarżyska, zwycięzcę czwórek nowicjuszy, no i ósemkę nowicjuszy AZS Warszawa.

KPW robi wrażenie stale pogarszającego się stylowo, co na pewno źle wpłynie na wyniki na mistrzostwach Polski, a BTW robi wrażenie niedotrenowanego jeszcze, to też szczytowej formy należy tu oczekiwać na regatach w Poznaniu. KW „Rejów" Skarżysko prócz ambicji woli zwycięstwa i surowości nic więcej pokazać nie mógł; jeszcze jeden argument za: **„sprzęt, urządzenia, trener".**

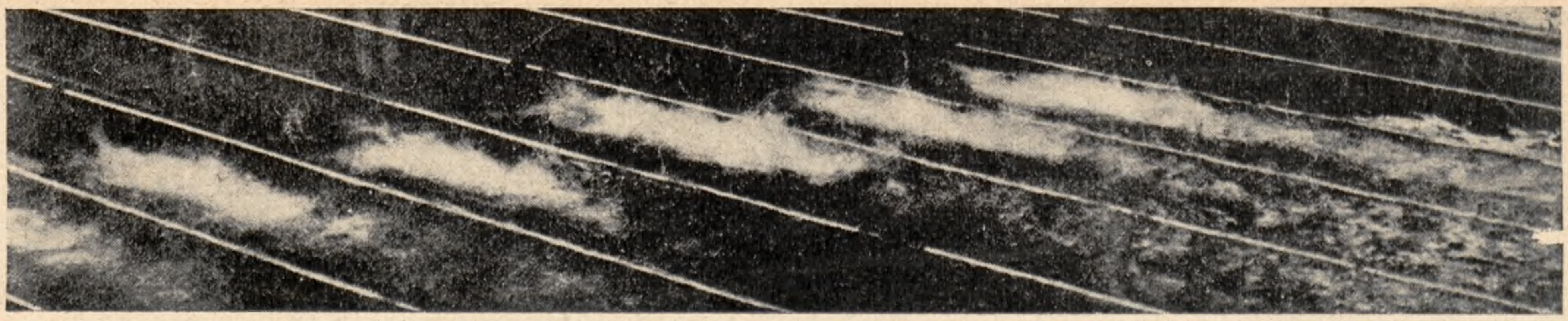
Ósemka nowicjuszy AZS Warszawa od regat warszawskich **nie postąpiła prawie zupełnie naprzód,** a kto wie czy nie pogorszyła się; szkoda, bo zespół jest jak rzadko dobrany i bojowy i jeśli się tylko zaweźmie, sukcesy wyraźniejsze muszą nastąpić.

Na wiosła krótkie b. dobrą formę zareprezentował J. Kepel z AZS-Warszawa,

Mgr **Witold Kocay.**



Czwórka KS „Hellas".



PŁYWANIE W FINLANDII

W wielkim domu towarowym „Kaleva“ spotykamy pana Esko Mäkinena, sekretarza „Suomen Uimaliito“ czyli fińskiego związku pływackiego.

Jakkolwiek p. Mäkinen ma „pełne ręce“ swej zawodowej pracy, znajduje między jednym a drugim telefonem chwilę wolnego czasu, by udzielić małego wywiadu o pracy fińskiego pływactwa sportowego.

Dowiadujemy się, że na czele związku stoi p. Toivo Aro, swego czasu w r. 1905 mistrz Finlandii i wielu konkursów międzynarodowych w skokach wieżowych i trampolinowych.

Sam p. Mäkinen grał przed 14 laty w piłkę wodną. Następnie po wycofaniu się z czynnego życia sportowego, tyleż lat sekretarzuje związkowi pływackiemu.

Fiński związek pływacki skupia w sobie 51 klubów, liczących 7140 członków. Praca związku idzie **przede wszystkim wszerz,** jakkolwiek nie zapomina się o pracy wzwyż.

Wyniki pracy wszerz — to nauczenie jak największej liczby młodzieży pływania, oraz propagowanie odznaki pływackiej, jako wstępu do czynnego życia sportowego młodych pływaków.

Ponadto prowadzi związek stale roczne okręgowe klasyfikacje przeciętnych wyników oraz **nagradza kluby za najlepsze przeciętne wyniki,** osiągnięte w ciągu roku sprawozdawczego.

Akcja nauki pływania za rok 1937 dała w wyniku 13.796 uczestników i uczestniczek kursów pływackich, z czego opanowało pływanie na wydanie dyplomu pływackiego i ratowniczego 3.283 uczestników.

Akcja ta w stosunku do r. 1936 wzrosła o 18% liczebności i o 40% więcej wydanych dyplomów ratowniczo-pływackich.

Zaznaczyć tu z naciskiem należy, że praca odnosi się przeważnie do młodzieży, gdyż fiński związek pływacki **w porozumieniu ze szkołami** pracuje specjalnie nad młodzieżą. W liczbie wyżej wymienionych uczestników kursów było 7.245 chłopców i 6.551 dziewcząt. Dziewczęta okazały się jednak pilniejsze, gdyż uzyskały 1.743 świadectw pływackich, chłopcy zaś jedynie 1.540, jakkolwiek było ich przeszło o 1.000 więcej. U nas jak wiemy ze sprawozdania PZP za rok 1937 ilość przeszkolonych pływaków wynosiła 10.300. Jest to w stosunku do 3,5 milionowej Finlandii, mającej tylko jeden basen kryty w całym kraju, nieco za mało...

W r. 1937 odznakę pływacką **wykupiło 4.281** pływaków w wieku powyżej 18 lat oraz **4.590 młodzieży.** W dwu ostatnich latach liczba wykupionych odznak wynosiła 15.485, w czym 9.627 młodzieżowych. W Polsce zdobyło w r. 1937 wg sprawozdania PZP — 1.288 odznak.

Jeżeli chodzi o przeciętne wyniki, za które kluby otrzymują dyplomy, warto wspomnieć o przeciętnej za 100 m stylem dowolnym. Bierze się pod uwagę wynik 10 najlepszych pływaków na 100 m danego klubu. Wyniki 10 najlepszych klubów w tej klasyfikacji wyglądają następująco: pierwszy Turun Uimaseura 1.12.97, piąty Lappeenrannan Uimarit 1.15.17 i dziesiąty Porin Uimaseura 1.17.77.

W dziedzinie czysto zawodniczej możemy się zorientować w pracy wzwyż jedynie z wyników zawodów zeszłego roku.

P. Mäkinen jeszcze sam nie wie jak będzie wyglądał skład na mecz z Polską, do którego się Finlandia przygotowuje. Dużą nadzieją, jak powiada, winien być zeszłoroczny mistrz juniorów Luthinen, który znacznie poprawił swe uprzednie wyniki. Dodam tu, że Finowie z niecierpliwością oczekiwali z PZP wyników naszych pływaków.

Nie znamy, jak powiedzieliśmy, tegorocznych wyników Finów, gdyż mistrzostwa ich przewidziane są dopiero na sierpień. Mają się oni jednak przygotować na małym **obozie pływackim** w Vierumäki, gdzie warunki pobytu i treningu są wprost idealne. Ostatnie zawody, z jakich można się zorientować w ich możliwościach, to wyniki czwórmeczu pływackiego państw północnych: Danii, Finlandii, Norwegii i Szwecji, które odbyły się ub. roku w sierpniu. Naturalnie, że i one nie mogą być miarodajne, a muszą być tylko orientacyjne co do siły pływactwa fińskiego na meczu z tak dobrymi przeciwnikami, jakimi są Szwedzi i Duńczycy, ci ostatni zwłaszcza w konkurencji pań.

Hietanen, najlepszy dotychczas 100-metrowiec fiński, miał czas 1.01 i drugie miejsce za Szwedem Ohlssonem. Tenże sam zawodnik w biegu na 400 m stylem dowolnym miał czas 5.10,1 za B. Borgiem w czasie 5.05,09. W pływaniu na 200 m stylem klasycznym V. Asikainen zajął trzecie miejsce w czasie 2.53,4 za Jensenem i Norrmanem czasy 2.51,0 i 2.53,3. Na 1500 m stylem dowolnym najlepszy czas sezonu uzyskał V. Nurmi 21.22,8. Setkę stylem grzbietowym przepływają dwaj zawodnicy, Tiitinen i Orlamo, w bardzo zbliżonym czasie: 1.19,3 i 1.19,6. Sztafetę 4 × 100 m stylem dowolnym przepłynęli Finowie w czasie 4.18,7, a sztafetę 4 × 200 m w czasie 9.49,3.

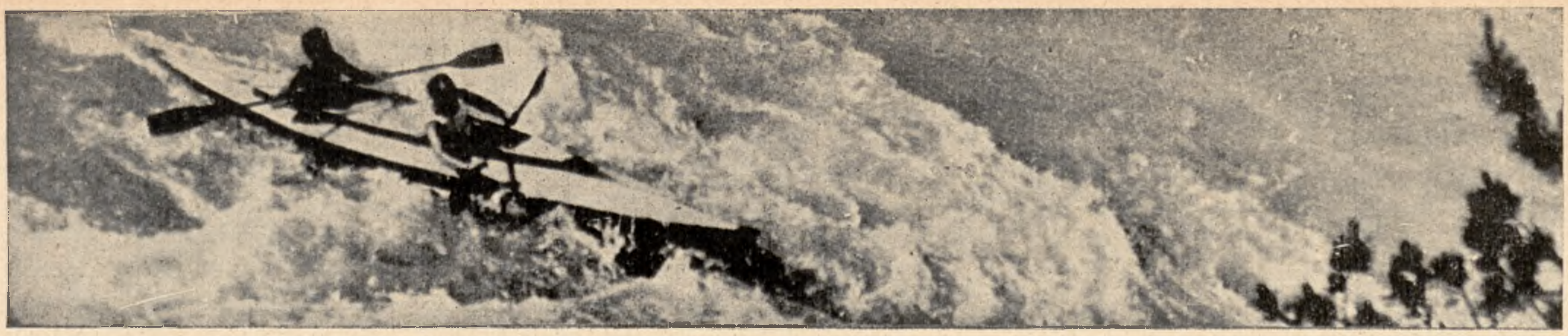
W skokach mają Finowie jednego skoczka o klasie międzynarodowej tj. Niemelainena. Miał on swego czasu **mistrzostwo Europy,** a w Budapeszcie w r. 1937 zajął drugie miejsce różnicą 00,3 punkta.

W piłce wodnej zajęli Finowie na ostatnich mistrzostwach państw północnych ostatnie miejsce. Pokonali jednak Norwegię 4:1, Danię 6:1, a przegrali ze Szwedami 7:3. Skład ich na Polskę będzie wyglądał następująco: Michalewicz, Salmi, Wickholm, Nurmi, Luthinen, Tiilikainen i Saxberg. W pływaniu pań na 100 i 400 m w stylu dowolnym przoduje Asta Mäenpää czasami 1.19,9 i 6.25,1. W pływaniu na 100 m stylem grzbietowym — Greta Nyman 1.37,7, na 200 m w stylu klasycznym najlepszą zawodniczką Finlandii jest Sirkka Raninen, która w czwórmeczu nordyckim osiągnęła czas 3.15,6.

W skokach najlepszą zawodniczką Finlandii jest Hilve Grästen, która w czwórmeczu państw nordyckich zajęła 3-cie miejsce. W sztafetach mogą Finki osiągnąć czas 4 × 50 m — 2.22,3 i na 4 × 100 m — 5.22,7.

M. Kurletto.





MISTRZOSTWA KAJAKOWE POLSKI

W dniach 9 i 10 lipca na małym morzu nad zatoką w Pucku elita zawodników P. Z. K. zdawała swój roczny egzamin z pracy sportowej, a jego wyniki wykazały wysoką poprawę tak w sprzęcie regatowym, jak i w technice i kondycji fizycznej zawodników. Należy stwierdzić, że **obóz treningowy i kondycyjny, zorganizowany przez Związek, osiągnął swój cel.**

Uroczystość otwarcia mistrzostw zaszczycili swą obecnością reprezentanci władz. Organizacyjnie mistrzostwa stały na wysokim poziomie. **Zgłosiło się 108 osad z 24 klubów.**

W sobotę odbyły się biegi kajaków żaglowych „P—15" i „P—7", biegi jedynek i dwójek na 10.000 m i bieg pań na 600 m. Kajaki kl. „P—15" startowały po raz pierwszy na mistrzostwach. Biegi odbywały się w fatalnych warunkach atmosferycznych, przy dużej fali, silnym wietrze północnym i ulewnym deszczu, co spowodowało kilka wywrotek kajaków „P—7", natomiast kajaki wiosłowe przeszły trasę bez wypadku; świadczy to o wysokim poziomie technicznym i opanowaniu zawodników i zawodniczek. Służba bezpieczeństwa doskonale zorganizowana przy pomocy motorówek floty wojennej.

Bieg dwójek na 10.000 m, mimo zdobycia mistrzostwa przez młodego i dobrze zapowiadającego się zawodnika Langi z T. G. Sokół w Pucku i zepchnięcia dotychczasowego mistrza Sobieraja na drugie miejsce, nie był żadną rewelacją, ponieważ **Sobieraj na 7 km złamał na dużej fali pióro wiosła,** bieg mimo tego ukończył zdobywając drugie miejsce.

Czasy osiągnięte w tych fatalnych warunkach atmosferycznych należy uważać za dobre, choć odbiegające od minimów, wyznaczonych przez Komisję Sportową P. Z. K. Drugi dzień nie przyniósł poprawy pogody; przy silnym wietrze północnym odbyły się przed południem końcowe biegi kajaków żaglowych i biegi eliminacyjne kajaków wiosłowych na 1.000 m, zaś w godzinach popołudniowych finały na 1.000 m. Nowością w tych biegach był start po raz pierwszy na mistrzostwach **czwórek wyścigowych,** który wzbudził duże zainteresowanie tak wśród widzów jak i zawodników i delegatów klubów i Okręgów.

Tradycyjnym zwyczajem wieczorem przy wypełnionej po brzegi sali Domu Zdrojowego nastąpiło uroczyste rozdanie nagród i dyplomów. Zawodnicy otrzymali artystycznie wykonane żetony z herbem m. Pucka. Chóralnym odśpiewaniem hymnu narodowego i przemówieniem delegata Zarządu Gł. P. Z. K. zakończono uroczystość.

W y n i k i:

Kajaki żaglowe „P—15" — 3×10.000 m: 1) Grzesiak F. i Zadrożyński W. — Morski Klub Żeglarski Puck.

Kajaki żaglowe „P—7" — 3×10.000 m: 1) Pyszkowski K. i Pachul W. — Kl. Kajakowców Toruń.

Dwójki wyścigowe panów na 10.000 m: 1) Wejszewski W. i Lisiński E. — K. P. W. „Pomorzanin" — Toruń.

Jedynki wyścigowe panów na 10.000 m: 1) Langa A. T. G. Sokół. Puck.

Składaki — dwójki wyścigowe panów na 10.000 m: 1) Wichary W. i Homel W. — Poczt. P. W. Katowice.

Składaki — jedynki wyścigowe panów na 10.000 m: 1) Żydzik G. — Poczt. P. W. Katowice.

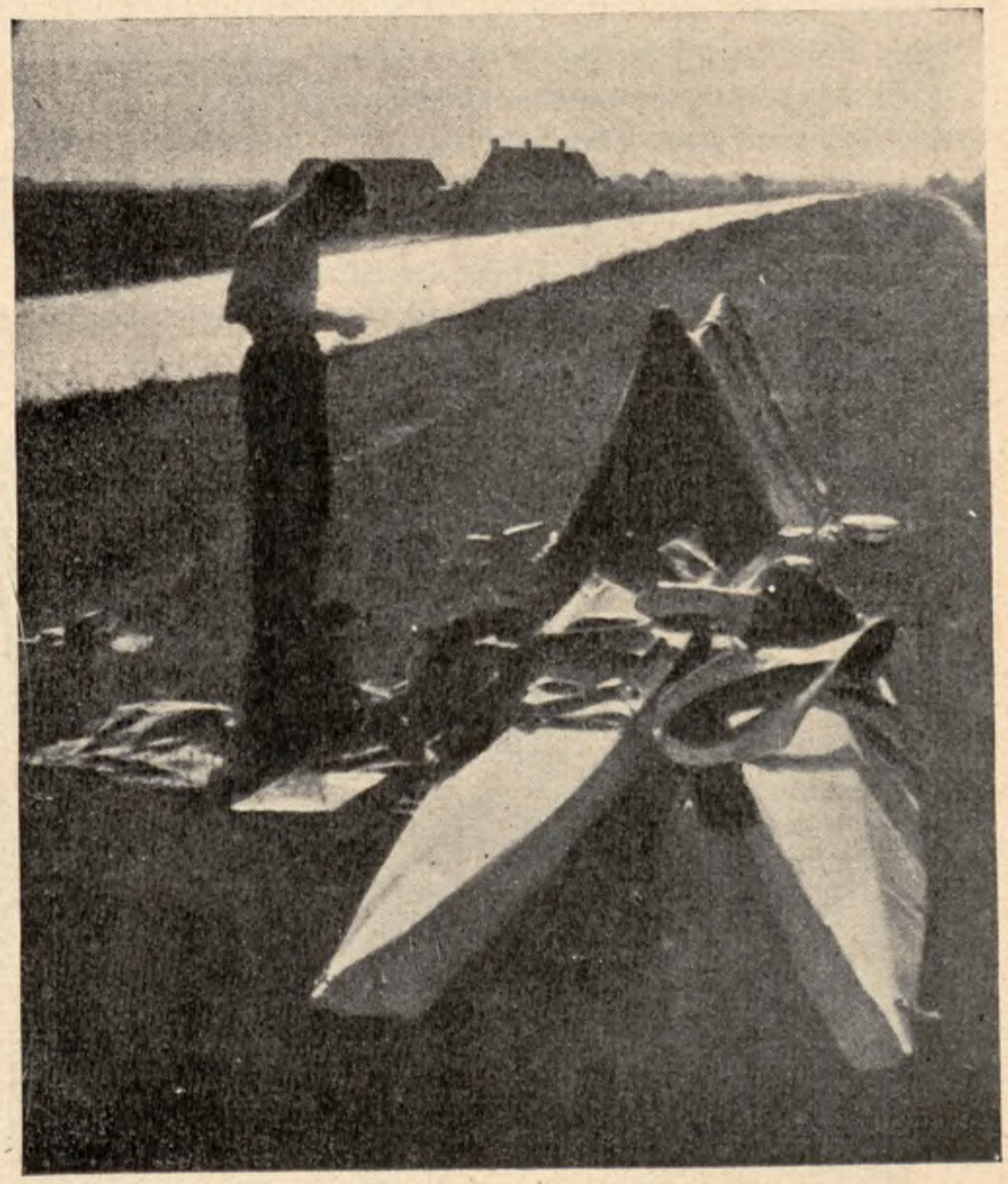
Kajaki — dwójki wyścigowe pań na 600 m: 1) Prassówna Irena i Mrozówna Z. — K. P. W. „Pomorzanin" Toruń.

Kajaki — dwójki wyścigowe panów na 1.000 m: 1) Witt P. i Jaworskik F. — Klub Kajakowców Toruń.

Jedynki wyścigowe panów na 1.000 m: 1) Sobieraj C. — Harc. Dr. Wilków Morskich Poznań.

Jedynki wyścigowe pań na 600 m: 1) Lanżanka E. — T. G. Sokół Grudziądz.

Czwórki wyścigowe panów na 1.000 m: 1) Słowiński S., Wejszewski W., Trzciński W., Lisiński E. — K. P. W. „Pomorzanin" Toruń.



Odpoczynek.

NASZE WARSZTATY PRACY.

Redakcja „Sportu Polskiego" zwraca się niniejszym do wszystkich organizacyj w. f. i sportowych z prośbą o nadsyłanie materiałów, obrazujących całokształt ich działalności, a więc przedstawiających wysiłki poczynione dla propagandy sportu wszerz, dla podniesienia poziomu technicznego wyników, dla wychowania członków w duchu fair-play, dla uzyskania urządzeń sportowych i sprzętu, a także niezbędnych środków finansowych.

BIEG ROZSTAWNY DO MORZA

Dla zamanifestowania po wsze czasy tak wobec swoich, jak i obcych powszechnego i głębokiego zrozumienia przez społeczeństwo Wielkiego Pomorza doniosłości zagadnień morskich dla mocarstwowego znaczenia Polski oraz dla podkreślenia konieczności szybkiej i bezwzględnej realizacji wszystkich naszych w tym kierunku zamierzeń, został ustanowiony przez Wojewodę Pomorskiego, Dowódcę O.K. VIII. i Dowódcę Floty **powszechny bieg rozstawny do Morza.**

Sztafety, biegnące — jedna wzdłuż wschodnich, druga wzdłuż zachodnich granic Pomorza przeniosły w pałeczkach sztafetowych z Torunia do Gdyni akt woli społeczeństwa pomorskiego o treści następującej:

„My przedstawiciele Wielkiego Pomorza, zrzeszeni w związkach, organizacjach i stowarzyszeniach, w poczuciu wielkiej misji dziejowej — czuwania na straży rozwoju polskich sił nad Bałtykiem — ślubujemy Polsce i Jej Naczelnemu Wodzowi:

— że nie ma takich ofiar mienia i krwi, których byśmy nie ponieśli w walce o wielkość i mocarstwowe stanowisko Polski nad Bałtykiem;

— że w nienaruszalności granic oraz bogactwie duchowym i materialnym pięknej ziemi pomorskiej, będącej według słów Wielkiego Marszałka Polski — Józefa Piłsudskiego „najmłodszym cudownym dzieckiem Polski" — widzimy podstawę rozwoju potęgi i mocarstwowości Polski na morzu.

Ślubując niniejszym oddanie wszystkich naszych sił dla realizacji tych ideałów tak w czasie pokoju jak i wojny, meldujemy Polsce i Jej Naczelnemu Wodzowi, że jesteśmy gotowi do oczekujących nas przeznaczeń dziejowych.

Tak nam dopomóż Bóg!"

Akt ten został podpisany przez przedstawicieli 57 pomorskich okręgowych związków w imieniu ok. 400.000 rzeszy członkiń i członków, nie licząc młodzieży szkolnej.

Po oficjalnych uroczystościach nastąpił z Torunia start. Jako pierwsi wyruszyli w kierunku na Inowrocław — mistrzyni Polski Książkiewiczówna, w kierunku na Rypin reprezentant Polski Dunecki. Stosownie do obowiązującego regulaminu biegnący mieli do przebycia odcinki o maks. długości 200 m. Jednakże ze **względu na liczne zgłoszenia trasa obstawiona była gęściej,** tak, że wielu przebiegało odległości tylko 100-metrowe, a młodzież szkolna jeszcze krótsze od 40—60 m. Wobec tego sztafety szybko oddalały się od Torunia. Biegnący wyrywali co sił tak, jakby walczyli z kimś o palmę pierwszeństwa. Nie wiele pomogły prośby kierownictwa trasy, by nie pędzono z tak wielką szybkością, gdyż słusznie obawiano się, że sztafety przybędą za wcześnie do poszczególnych miejscowości, co w konsekwencji mogłoby „pokiereszować" organizatorom program uroczystości. Na prośby te kierownictwo otrzymywało najczęściej bezsłowną, ale bolesną odpowiedź, a mianowicie: biegnący machnął ręką, co miało oznaczać — wy swoje, a ja swoje — i pędził naprzód jak strzała.



Start biegu do morza.

Po zakończeniu biegu w godzinach wieczornych w Bydgoszczy i Rypinie ruszono nazajutrz w dalszą drogę. Szybko mijały sztafety miejscowości, leżące wzdłuż trasy biegu, ponowne prośby kierownictwa o **zwolnienie tempa** pozostawały głosem wołającego na puszczy. Jeszcze nie zbudziła się cała Brodnica, gdy biegiem sforsowali ją harcerze, a niebawem zdobyto znowu Jabłonowo, Grudziądz, Gniew, Pelplin, Starogard, Skarszewy, Żukowo. Na zachodniej trasie już w rannych godzinach sztafeta minęła ziemię Krajny, niebawem Sępólno, Chojnice, Brusy, Kościerzynę, przepiękną Szwajcarię Kaszubską, stolicę powiatu morskiego Wejherowo — dążąc jak najszybciej do Gdyni. Na obu trasach tu i ówdzie spotykamy specjalnie zbudowane bramy triumfalne z napisami „Biegaczom do Morza — cześć", dalej orkiestry, grające dziarskie marsze, oraz licznie zgromadzone społeczeństwo.

W Gdyni na molo Marszałka Piłsudskiego zebrali się przedstawiciele władz: pp. wicepremier Kwiatkowski, wojewoda pomorski Raczkiewicz, w zastępstwie d-cy Floty kmdr. dypl. Frankowski, komisarz Rządu mgr. Sokół i inni. Po wręczeniu przez ostatnich biegaczy komandorowi Frankowskiemu pałeczek sztafetowych, zawierających akty woli społeczeństwa o wieczystym związaniu Pomorza z morzem, oraz okolicznościowym przemówieniu przedstawiciela L.M. i K. z Gdyni, orkiestra Marynarki Wojennej odegrała hymn narodowy, po czym wywieziono jedną z pałeczek sztafetowych na trawlerze „Czajka" na pełne morze, gdzie została zatopiona. Tym aktem zakończono oficjalną uroczystość wielkiego biegu.

Wracając do samego biegu stwierdzić trzeba, że został on przyjęty przez społeczeństwo pomorskie **z wielkim entuzjazmem.** Organizacja, mimo że została przeprowadzona w rekordowym wprost czasie, była nadzwyczaj sprawna i pod tym względem poszczególne powiaty zdały egzamin celująco. Bieg sam stał się naprawdę powszechną manifestacją całego bez wyjątku społeczeństwa Wielkiego Pomorza, boć przecież brali udział nie tylko młodzi, ale i starzy (nawiasem dodamy, że **najstarszy biegacz liczył 68 lat, a najmłodszy 9),** brała w nim udział młodzież obojga płci, zrzeszona i niezrzeszona, licznie była reprezentowana młodzież szkolna tu i ówdzie ze swymi nauczycielami na czele, brali udział również wojskowi bez względu na stopień, wreszcie — przedstawiciele władz państwowych i społecznych. W pierwszym dniu biegu, w dzień roboczy, spotkać można było często na trasie jako uczestników biegu ludzi, którzy stanęli na starcie wprost od pracy, by po przeniesieniu pałeczki — wrócić do niej z powrotem. **Udział w tym potężnym biegu-manifestacji wzięło ogółem ok. 6.000 osób,** ogólna długość trasy wynosiła 702 km.

Pierwszy powszechny bieg rozstawny do morza spełnił w zupełności swoje zadanie: stał się propagatorem w. f., oraz przyczynił się do pobudzenia i skierowania umysłów społeczeństwa pomorskiego ku naszemu oknu na świat.

F. Kr.



REFLEKSJE PIŁKARSKIE

Polski Związek Piłki Nożnej zakontraktował na 3 sierpnia do Warszawy i na 5 do Łodzi dwa spotkania węgierskiej Hungarii z kombinowanymi zespołami Polski. Nie będzie to zresztą czysta Hungaria, lecz drużyna wzmocniona graczami Ujpest, a więc coś w rodzaju teamu, który widzieliśmy z początkiem sezonu w Warszawie. Jeśli sierpniowi goście osiągną identyczny poziom, będziemy w zupełności zadowoleni z dokonanego wyboru.

Dwa mecze polskich zespołów kombinowanych, o których do tej chwili nie wiemy nic pewnego, mają na celu **przygotowanie reprezentacji względnie rezerw do sezonu jesiennego,** który zapowiada się bardzo bogato. We wrześniu gramy z Niemcami w Kamienicy, z Jugosławią w Warszawie i równocześnie drugi zespół z Łotwą w Rydze; w październiku z Norwegią w Warszawie i w listopadzie z Irlandią w Dublinie. Możliwy jest jeszcze mecz z Rumunią i Bułgarią, która okryła się czapką niewidką i uparcie milczy, mimo, że winna nam w tym roku rewanż w Polsce. Jednak nawet bez tych dwu spotkań program będzie **dodatni i nie łatwy.** Klasa przeciwników nawet łącznie z Łotwą jest tak poważna, że przy najmniejszym pofolgowaniu sobie można zostawić na placu sławę, uzyskaną w ciężkich uprzednich bojach. Stąd prosty wniosek, że należy przygotować się jak najlepiej i obok stałych graczy mieć w zanadrzu **dobrze dobrany zapas.**

Nie znamy w tej chwili planów p. kapitana sportowego PZPN. W myśl dawniejszego projektu mecze z Węgrami miały być zarezerwowane **całkowicie dla drużyny rezerwowej.** Wydaje nam się jednak, że p. Kałuża nie omieszka wyzyskać okazji i wypróbowawszy może w Warszawie graczy młodszych, na Łódź zmontuje drużynę, której możnaby w razie czego spokojnie powierzyć obronę pierwszej linii. Jest to jednak sprawa dalsza.

Pierwszą rzeczą będzie **wyszukanie graczy przeciwko Łotwie.** Nasz północno- wschodni sąsiad poczynił tak wielkie postępy, że chyba nie długo już można będzie ryzykować przeciwstawianie mu drugiego garnituru. Wizyta w Rydze będzie zadaniem odpowidezialnym i trudnym. Kłopot nastręcza już pierwsza pozycja.

Nie widać rezerwowego bramkarza. Pawłowski nie spełnił oczekiwań, Krzyk zniknął z widowni. Wyboru należałoby dokonać może między Strauchem z Polonii i Mrugallą z AKS. Również z obrońcami jest kłopot. Pod ręką znajdują się Szumilas (Wisła), Martyna (Warszawianka), Giemza (Ruch), Jeżewski (Pogoń), — **wszyscy prawi, a lewego ani na lekarstwo.** Pająk (Cracovia) tyle razy kandydował i zawodził, że doprawdy trudno raz jeszcze próbować go między „młodzikami". W rachubę wchodziłby jeszcze Twórz, gdyby nie służba wojskowa, która dała się poznańczykowi silnie we znaki.

Z pomocnikami jest już lepiej. Na środku należałoby koniecznie wypróbować Pieca II, i to kto wie, czy nie od razu w... teamie nr 1, gdzie znajdzie odpowiednich asystentów. Jeśli więc zapadnie decyzja wstawienia Pieca II na Łódź, to w Warszawie powinienby wystąpić chyba znów Nytz ewentualnie lwowski Wasiewicz.

Z bocznych na uwagę zasługuje Sumara z lwowskiej Pogoni, Bentkowski z AKS o ile powróci do formy, może Sroczyński lub Sochan z Warszawianki, którzy nie grają błyskotliwie ale bardzo skutecznie.

Do ataku kandydatów jest co niemiara. O pozycję na prawym skrzydle kompetować mogą Baran (Warszawianka) i Habowski (Wisła), może Kruk (Ruch), lub Pochopin (AKS). Do pozycji środkowych są: Gracz (Wisła), Lewandowski (ŁKS), Wiechoczek (Ruch), God (Śląsk) o ile nie znajdzie zatrudnienia w pierwszej reprezentacji, Cebula (Śląsk), Pytel (AKS). Na lewe skrzydło wchodziłby w rachubę obok stałego kandydata Łyki, Sikora (AKS) i Żembaczyński (Cracovia).

Atak w składzie: Baran, Gracz, Lewandowski, Pytel, Sikora reprezentowałby element młody, technicznie dobry, może jednak fizycznie mniej imponujący. W każdym razie **piątkę taką chciałoby się zobaczyć w akcji.**

Gdy chodzi o pierwszą reprezentację, to otwartym problemem jest nadal **obsada środka pomocy i środka napadu.** Występ w Strasburgu nie przyniósł pod tym względem żadnych rozwiązań i jednym z najpilniejszych zadań będzie uzupełnienie tych bardzo niebezpiecznych luk.

Ze środkową pomocą jest, zdaniem naszym, o tyle trudniej, że trzeba wyszukać jakiegoś nowego człowieka, a o to na zawołanie nie łatwo. Może okaże się opatrznościowym mężem **Piec II,** który w reprezentacji Śląska przeciw Wolverhampton spisywał się bardzo dzielnie. Inaczej ma się natomiast rzecz w ataku. Tutaj nie koniecznie czekać trzeba na następcę Matyasa, Scherfkego lub Wostala! Kto wie czy nie osiągnie się odpowiedniego efektu przez odpowiednie przegrupowanie i czy atak Polski zestawiony nawet z tych samych ludzi, jednak **w innym porządku,** nie nabierze jeszcze większej bitności.

W tym wypadku trzeba jednak nieco inicjatywy i — odwagi decyzji!

Ob.



JAN O. RZUTOWSKI. 23

BILL PATRICK

— Raz, dwa, trzy, pięć...

Mimo rozpaczliwych znaków Thompsona, Bill powstał i szeroko rozstawiwszy nogi, oczekiwał natarcia przeciwnika.

Chuda, sępia twarz Granite-Bob'a ożywiła się. Skupił się w sobie. Czuł, że teraz ma szansę, której przegapić nie wolno. Stary rutyniarz zdawał sobie sprawę, że nie wolno mu tracić ani chwili: zawodnik młody bardzo szybko powraca do siebie; z drugiej strony, przy straszliwej sile ciosu Patricka, łatwo byłoby, przy zbyt gwałtownym ataku, nadziać się na jaki rozpaczliwy swing. Trzeba więc było działać i prędko, i ostrożnie, starać się wyzyskać sytuację i planowo, metodycznie zdemolować chwiejącą się już basztę...

Lewe i prawe, krótkie, złośliwe, jak ukąszenia żmii, stukały więc po żebrach Billa. Mac Reed obrabiał mu boki, by nie pozwolić na rytmiczne, głębokie oddychanie. Od czasu do czasu — posyłał soczystego uppercuta, by Patrick za prędko się nie pozbył szumu w głowie.

Bill był wściekły. Był jednak już zanadto doświadczonym pięściarzem, by nie rozumieć, iż na razie musi się ograniczać do skwapliwej defensywy, że nie pora na żadne wybryki.

Podczas przerwy szepnął do Thompsona:

— Tchu mi jakoś brak...

— Skutki pijackich wyczynów, odparł zimno trener.

— Et tam! Po prostu zlekceważyłem chłopa zanadto...

— Uprzedzałem. Naważyłeś piwa! Możesz przegrać mecz. Musisz być ogromnie ostrożny. Ani myśleć o nokaucie. Odrabiać punkty! Musisz tańczyć naokoło niego, uciekać i kłuć, kłuć...

— Co znowu! Zobaczy pan: niech mi tylko trochę przejdzie, a w proch go zetrę!

W następnej rundzie Bill nie mógł jeszcze przystąpić do wykonania tej groźby. Raz dlatego, że czuł się jeszcze dość niewyraźnie, powtóre — że Bob Mac Reed nieustannie atakował; bez pośpiechu, bez romantycznej brawury, na zimno, spokojnie, lecz nie mniej wytrwale i niebezpiecznie. Blada, ostra jego twarz miała wyraz twardy i zdecydowany. Brwi mocno ściągnięte wskazywały, że do celu iść będzie z niezwykłym uporem.

— Więcej lewych prostych, Bill, rzekł w przerwie Thompson.

— Łatwo powiedzieć! — obruszył się bokser.

Piąte starcie należało do Mac Reed'a. Przycisnął on Patricka do sznurów i morderczą robotą w zwarciu konsekwentnie go osłabiał. W ostatniej minucie udał mu się sierp, po którym Bill musiał przyklęknąć.

Widownia uwidoczniła wyraźnie swą przysłowiową zmienność: oklaskiwała teraz frenetycznie starego „Granite-Bob'a", zachęcając go niewybrednymi wykrzykami:

— Zakatrup go! Wykończ młokosa!

Bill usiadł na krzesełku, ciężko dysząc. Thompson, mocno już zaniepokojony, podsunął mu pod nos butelkę z amoniakiem.

— Cholera! Że taki dziad, a jeszcze taką krzepę ma! I nie widać wcale, by się chciał zmęczyć!

— O, Bob się nie zmęczy. On nie chodzi do żadnych knajp, rzucił z przekąsem trener.

— Psia mać, zaklął Bill. Chwilkę się zastanowił. Po twarzy przebiegł chytry uśmieszek.

— Panie Thompson! A czy... czy pan O'Connel nie mógł by wpłynąć, przez jego manażera, żeby stary... się zmęczył?

Trener pogardliwie się skrzywił.

— Mac Reed jest bardzo uczciwym człowiekiem. To nie ty...

Bill zamilkł. Zadrgały mu nozdrza. Po chwili powiedział dumnie:

— Ten mecz, ja go wygram przez k. o.!

Szósta runda miała przebieg wysoce dramatyczny. Bob musiał zaprzestać swej niszczycielskiej roboty, gdyż Bill Patrick rzucił się nań z taką furią, że stary pięściarz musiał użyć całego swego doświadczenia, by wyjść cało z opresji. Oparci głowa o głowę obaj zawodnicy okładali się nieprzerwanie razami; to jeden, to drugi musieli się cofać, by po kilkunastu sekundach znów odrobić utracony teren. Rundę zakończyła wymiana, która trwała bez mała minutę, bez sekundy przerwy. Gdy zabrzmiał gong, cała widownia była na nogach.

Siódma runda przewyższyła gwałtownością wszystkie poprzednie. Przy akompaniamencie nieprzytomnych wrzasków galerii, obaj pięściarze walczyli z zaciekłością wprost niewiarygodną. Zalani krwią i potem, pokryci sińcami, bili się z takim temperamentem, jak gdyby to była dopiero pierwsza runda. Bill rzucał przed siebie spojrzenia, tchnące ponurą wściekłością. Bob był blady jak kreda, miał usta zaciśnięte.

Pod koniec starcia, Patrick trafił Boba w brzuch straszliwym sierpem. Cios usłyszano wyraźnie nawet w ostatnim rzędzie.

Mac Reed zgiął się w pół. Twarz jego wykrzywiło cierpienie. Gdy jednak Bill rzucił się naprzód, by przeciwnika dobić, ten wyprostował się i zatrzymał go wspaniałą kontrą w podbródek.

•

Ósma i dziewiąta runda były równie zawzięte, choć tempo nieco osłabło. Widać było, że obaj pięściarze są u kresu sił. Bob miał jednak wciąż lekką przewagę.

W przerwie, poprzedzającej ostatnie starcie, publiczność prowadziła ożywione rozmowy. Wynik spotkania był jeszcze zupełnie niepewny. Mac Reed był wprawdzie na początku wyraźnie pod wozem, lecz później był przez cały czas górą.

— Ostatnia runda rozstrzygnie, oświadczali znawcy.

(C. d. n.).

TYDZIEŃ PO TYGODNIU

Japonia oficjalnie zrzekła się organizacji Igrzysk Olimpijskich w 1940 r. Komunikat urzędowy stwierdza, że powodem jest konieczność skoncentrowania wszystkich sił dla pokonania trudności zewnętrznych (wojna z Chinami) i wewnętrznych (skutki powodzi). Musiała jednak również wpłynąć obawa bojkotu ze strony krajów, nie wyobrażających sobie równoczesnego organizowania Igrzysk Olimpijskich i prowadzenia wojny zaborczej.

•

Finlandia powiadomiła Międzynarodowy Komitet Olimpijski, że **gotowa jest podjąć się przeprowadzenia Igrzysk**. Obok kandydatury Helsinek, bezwzględnie najpoważniejszej, wymienić należy kandydatury Londynu i New Yorku.

•

Pływackie mistrzostwa Polski, rozegrane w Bielsku, dały wyniki jak najbardziej pocieszające. Wykazały mianowicie, że posiadamy w dziale tym obfity narybek, że znikających z horyzontu starych matadorów gotowe są godnie zastąpić liczne zastępy młodzieży.

Ustanowiono 7 nowych rekordów Polski. Bohaterem zawodów był **Jędrysek,** który jednak startował w zbyt wielu konkurencjach. Najważniejsze wyniki mistrzostw: 100 m st. dow. Jędrysek 1 m. 04,6; 200 m st. dow. Jędrysek 2 m. 28,8; 400 m st. dow. Jędrysek 5 m. 17,4 (rek. wyrów.); 100 m st. klas. Heidrich 1 m 18,6 (rek.); 200 m st. klas. Heidrich 2 m. 54,6; 100 m st. grzbiet. Kumant 1 m 20 s.

100 m st. dow. pań: Dawidowiczówna 1 m. 16,3 (rek.); 400 m st. dow. pań Krotochwila 6 m. 23,5; 100 m. st. klas. pań Bollówna 1 m. 35,2; 200 m st. klas. pań Bollówna 3 m. 34,9; 100 m st. grzbiet. pań Banaszewska 1 m. 33 s.

Sztafeta 4×200 st. dow. panów Legia 10 m. 45. Sztafeta 4×100 st. klas. Dąb 5 m. 41 (rek.); 4×100 st. dow. pań EKS 5 m. 50,5 (rek.); 3×100 st. klas. pań EKS 4 m. 35,8 (rek.).

•

W niedzielę odbył się szereg meczów piłkarskich z cyklu **rozgrywek o Puchar Pana Prezydenta Rzeczypospolitej.** Obrońca pucharu Śląsk odpadł, przegrywając do Lwowa w stosunku 1:7 (!). Warszawa pokonała Wilno 3:0, Kraków pobił Stanisławów 2:0, Łódź zwyciężyła Pomorze 2:1. W półfinałach spotkają się więc Kraków — Warszawa, Lwów — Łódź.

Niemcy pokonały w meczu bokserskim Włochów 10:6. Nardechia pokonał Stronfelda, Wilke wygrał z Sergo, Vicini wypunktował Ostaendera, Murach wygrał z Pittorim, Baumgarten z Ferrarim, Musina pokonał Vogta, Runge wygrał pewnie z Lazzari. Drugi garnitur włoski pokonał Belgię 15:1.

•

Para Jędrzejowska — Baworowski zajęła drugie miejsce **w mistrzostwach tenisowych Niemiec** w Hamburgu, przegrywając do pary Wynne — Lesueur 4:6, 5:7.

W grze pojedyńczej pań Jędrzejowska przegrała z Angielką Lumb, która przegrała w finale do Sperling. Baworowski pokonał Pelizzę (zwycięzcę Henckla) lecz przegrał z Szigetem, który następnie wygrał w finale z Destremeau.

•

Na zawodach „Skry" w Warszawie Walasiewiczówna przebiegła 100 m w 12 sek., a Kusociński 1000 m. w 2 m. 34.

•

Trzeci kolarski wyścig eliminacyjny o mistrzostwo Polski wygrał Józef Kapiak.

•

W meczu o wejście do Ligi Dąb pokonał Garbarnię 6:1.

DZIEŃ NA OBOZIE PW W KOZIENICACH

Nad półkolem jeziora wiszą groźne, czarne chmury — snują się mgłą po szuwarach — przypadają do trawy zimną rosą — szerzą niepokój: czy wytrzyma? Martwi się komendant obozu, martwi się młodzież junacka, przybysze z miasta smętnie kiwają głowami: będzie deszcz!

A deszcz to zmora wszystkich uroczystości. Tym razem natura okazała się łaskawa dla obozu. Cały program odbył się „na sucho" przy ostatnich słowach modlitwy, odśpiewanej przy dogasającym ognisku — pierwsze, ciężkie krople obwieściły początek smętnej „trzydniówki".

Przeciwstawieniem ponurej szarzyzny dnia był nastrój na obozie. Przez warkot motoru dojeżdżającego do czerwono-białych wrót, przebijał gwar ośmiuset młodych gardzieli, podobny z daleka do brzęczenia, zbierających lipcowy miód, pszczół.

Po zalesionym terenie uwijają się młodzi chłopcy w zielonkawych, spłowiałych od częstego zetknięcia z deszczem i słońcem, mundurach pw, śmiechy, nawoływania — właśnie jest przerwa po skończonym nabożeństwie i defiladzie przed władzami wf i pw oraz licznie zebranymi przedstawicielami tutejszego społeczeństwa. Trzeba w tym miejscu zaznaczyć, że miejscowa ludność żyje w wielkiej przyjaźni z obozowiczami. Żywo interesuje się życiem młodzieży, uczęszcza na ogniska i pokazy, a junacy wzamian uświetniają okolicznościowe imprezy występami artystycznymi.

Wróćmy na teren obozu. Właśnie rozległo się potrójne uderzenie gongu — biegiem kompania zbiórka i czwórkami przemarsz z pod namiotów do krytej jadalni. Junacki obiad — niech się nikt nie spodziewa specjałów, ani wykwintnej zastawy. Za to sprawnie rozdziela się porcje i jeszcze sprawniej je pochłania. Przedstawiciele władz, warszawska prasa, która in gremium zjechała oglądać obozowe dziwy (inicjatywa godna poparcia i kontynuowania na terenie innych OK) wszyscy rozsypali się po kompanijnych stołach. Zajadam ze smakiem obozowy krupnik, obserwuję, wypytuję i nadziwić się nie mogę: temu przybyło dwa kilo ,a tamtemu aż pięć (rekord pierwszego turnusu), spalone słońcem i wiatrem oblicza, roześmiane od ucha do ucha. Gdzież się podziały te „blade twarze" z przed dwu tygodni, gdzie są te „mamusine synki", nad którymi rodzina wylewała gorzkie łzy, że chłopak harował cały rok szkolny, a tu zamiast wakacji na dwa tygodnie „w sołdaty". Kochane, nieuświadomione mamusie! Nie chcą wierzyć, że spanie pod namiotem, żołnierska kuchnia i cały dzień na świeżym powietrzu są idealnym odczynnikiem na całoroczne ślęczenie nad książką. A że jeden z drugiem otrze piętę, czy odciśnie sobie ramię od karabina... Te drobnostki szybko przeminą, jako że czas goi rany, a jakże je porównać z dobroczynnym wpływem dwu tygodni spędzonych w kozienickiej puszczy jodłowej. Mieszczuch zatruty spalinami wielkiego miasta aż zachłystuje się oszałamiającą wonią igliwia i mocnym zapachem siana, które wiatr przynosi z przyjeziornych łąk.

Pokazy lekkoatletyczne i pływackie wykazały, że możemy spodziewać się wśród junackiej braci wielce obiecującego narybku sportowego, ciekawe i artystycznie skomponowane ognisko było końcowym akordem dnia, który upłynął pod znakiem „dla młodzieży i przez młodzież".

Ewa Runge.



I ja też czasami robię generalne porządki w swoim domu, też zbieram, odkurzam, wyrzucam, składam, czyszczę. A że w chwili takiej wpadną mi w ręce jakieś stare, przyprószone gazety, więc przeglądam je skrupulatnie — nie po to, by jak stara panna „odżyć wspomnieniami" — ale po prostu z ciekawości, dlaczego je tak równo i porządnie w miejscu niedostępnym ułożyłem, miast użyć je do podpalania w piecu czy do innych gospodarczych celów.

Przeglądam i dziś, a choć materiału nie nazbierało się zbyt wiele — (jakoś niedawno robiłem porządki) — niemniej znajduję wcale interesujące „kwiatki" ze „złotej serii" sprawozdań sportowych.

Na samym wierzchu stosu gazet i dzienników leży numer 155 „Dziennika Polskiego". Przedmiot zainteresowania? — sprawozdanie z meczu Polska—Brazylia. Sprawozdawca? — jakiś „specjalny wysłannik" — jedno z najtęższych piór zapewne (gdyż byle kogo nie wysyła się na tak poważną imprezę), może sam pan redaktor działu „Poradnik dusz zbolałych" lub niezastąpiony autor świątecznych felietonów.

Postarał się on o styl godny mistrza pióra, a że biedaczek zdaje się nie bardzo wiedział o czym właściwie ma pisać, więc lwią część swego sprawozdania poświęcił... opisom pogody.

Oto co czytamy w ustępie zatytułowanym „Wspaniałe widowisko":

W chwili, gdy wydawało się, że nic już nie przerwie normalnego biegu, że akcje potoczą się teraz spokojnym, równym łożyskiem, następował jakiś nieoczekiwany zakręt, a wraz z nim spadały kaskady przeżyć, które zależnie od nastawienia obserwującego, odbijały się echem wielkiej radości lub bolesnym rozczarowaniem.

Wspaniałe musiało być to widowisko spadających kaskad przeżyć, następujących po nieoczekiwanym zakręcie spokojnego, równego łożyska akcyj!

Ale nie tylko to było wspaniałym widowiskiem:

Deszcz pada i pada, robi się coraz ciemniej, jednak nikt nie wychodzi. Takiego widowiska nie przeżywa się często.

Och, żebym i ja mógł to choć raz w życiu zobaczyć. Dlaczego zabrakło mnie **„wśród miejscowej widowni, na której znalazło się wielu wycieczkowiczów z dalszych okolic, a nawet ze Szwajcarii"**? Dlaczego?

Jestem zły i smutny. Toteż nie robi na mnie nawet wrażenia bramka, która **„była dojrzałym owocem zdecydowanej supremacji**, ni **pierwsze odsłony drugiego aktu**, które **zwiastowały jakąś zmianę**, ni **Wilimowski**, który **mija Domingosa i plasuje piłkę, dzięki czemu zdobywa sobie popularność równą niemal Leonidasowi**, ani **piłka**, która **wraca pod nogi Wilimowskiego i... tu dosięga ją los**, ani nawet **Polacy, którzy byli jednak bardziej wymęczeni: mieli kilka szans i pecha.**

Dopiero zdanie: **Piontek przypomniał sobie nareszcie, jak to idzie się na przebój, choćby trzeba było wypruć z siebie kiszki"** — budzi mnie z przygnębienia i zadumy. No bo i autor tego sprawozdania przypomniał sobie nareszcie, że pisze o zawodach sportowych i że wypada użyć jakiegoś „fachowego" zwrotu.

A gdy przeczytałem jeszcze, że **sędzia Eklind był pewny i doprawdy doskonale „obeznany" z materią** — wiem już na pewno, że słowa te pisał stuprocentowy fachowiec doskonale z materią „obeznany". Więc bardzo, bardzo przepraszam, bo ja początkowo myślałem inaczej...

Fachowcem bez wątpienia jest również pan H. S. z Drohobycza, który zamieścił w numerze 178 I.K.C. dokładne sprawozdanie z zawodów pływackich:

Na basenie Polminu odbyły się zawody pływackie: a) 50 m stylem dowolnym juniorów: 1) Kucharczyk 40 min. 4 sek., 2) Weklak 42 min. 6 sek. itd.

Już sam dobrze nie wiem, czy Zasłona biega setkę w 10 m. 6 s. a Wajsówna rzuca dyskiem przez płotki...

Londyński korespondent „Raz Dwa Trzy" (nr 26) był tak przejęty zwycięstwem swego „typa" w Derby, że idąc na korty Wimbledonu zupełnie zapomniał o tym, że obserwować będzie grę l u d z i. A może kropnął sobie tylko nieco większy dla kurażu i dlatego powstał w jego sprawozdaniu taki dziwoląg:

Słabo wypadł też zaprzęg Mako—Jędrzejowska, który zderzył się z parą angielską Shayers—Saunders. Anglicy oporządzili Mako—Jędrzejowską w dwóch setach, co nie jest zanadto zaszczytne itd.

Biedny zaprząg, dla którego nie jest zaszczytem oporządzenie... A jeszcze biedniejsze są stworzenia zwane tenisistkami. Prawdziwe dziwolągi. Tak przynajmniej dowiadujemy się z „Kuriera Warszawskiego" nr 163:

W półfinale czeka Jędrzejowską zapewne spotkanie z Marble. Jeżeli zwycięży — rozegra finał z Wills Moody, o ile ta ostatnia przebrnie przez swoją dolną połowę.

Nie znamy pani Moody, ale myślę, że warto byłoby jeśli już ją nie poznać, to przynajmniej obejrzeć...

Raz jeszcze jednak wrócimy do nru 26 „Raz Dwa Trzy", w którym p. Z. G. przez cały czas swego sprawozdania używa frapujących określeń:

Jędrzejowska powinna do przyszłego Wimbledonu postarać się o inną partnerkę, młodszą i z lepszą siatką.

Sądzę, że partnerkę młodszą może znajdzie, kto jej „fundnie" tylko lepszą siatkę? Może zainteresują się tym władze P.Z.L.T.?

W Wimbledonie dzieją się jednak rzeczy mrożące zwykłemu śmiertelnikowi krew w żyłach, bo:

Oddaliśmy pierwszeństwo paniom... zobaczymy teraz, jak sprawia się brać męska. W pierwszym dniu byliśmy o krok od niespodzianki: młody gracz angielski Filby o mało nie rozciągnął weterana Austina. Filby miał za sobą sympatje widowni.

A fe! Bardzo nieładnie się sprawuje. Nie dość, że Filby byłby rozciągnął starego, zasłużonego dla sportu weterana, jeszcze miał za sobą sympatje widowni! Zupełne zdziczenie obyczajów. A w ogóle tenis to jak widzę najdzikszy ze sportów:

Para Budge—Marble przejeżdża się na razie spacerkiem przez różne mało dobrane pary niekiedy 6:0, 6:0.

Co to będzie mój Boże, gdy para ta przestanie jeździć spacerkiem?

Wolę o tym nie myśleć...

Mruk.

Co robią inni?

Przed kilkoma dniami agencja Havas podała wiadomość z Tokio **o oficjalnej decyzji japońskiego rządu odwołania organizacji Igrzysk w r. 1940 z powodu konieczności zmobilizowania wszystkich środków finansowych dla pilniejszych celów.**

Prasa skandynawka przyjęła informację tę z niekłamanym entuzjazmem, gdyż z tej strony prowadzono ostatnio bardzo energiczną akcję przeciw Igrzyskom w Japonii. W Szwecji była sprawa ta nawet przedmiotem interpelacji w parlamencie, gdzie miał pojawić się wniosek o wstrzymanie wszelkich subwencji na cele olimpijskie. Sztokholmskie pisma zabrały się obecnie z niemniejszym zapałem do propagandy Igrzysk Olimpijskich w Finlandii, która wedle informacji pochodzących z tych źródeł gotowa jest, mimo późnego terminu, podjąć się dzieła. Finlandia zastrzegła się zresztą, że do 1 września czeka na decyzję, po tym natomiast terminie nie byłaby w stanie ukończyć przygotowań. Podkreślić należy, że w Helsinkach wykończono na wszelki wypadek piękny stadion olimpijski, na którym odbywają się już nawet spotkania.

Przeniesienie Igrzysk do Helsinek miałoby dla Polski ogromne znaczenie. Umożliwiłoby nie tylko wysłanie licznej ekspedycji, ale wobec licznych szlaków komunikacyjnych z Finlandią, przez Polskę musiałaby przejeżdżać wielka ilość drużyn zagranicznych, co umożliwiłoby zorganizowanie międzynarodowych zawodów w różnych działach sportu w okresie olimpijskim.

•

Sport jugosłowiański znalazł się w zupełnie nowych warunkach. We wtorek 12 b. m. **ukazał się rządowy dekret zwalniający imprezy sportowe ze wszystkich podatków. Z dobrodziejstwa ustawy tej, która stanie się punktem przełomowym w historii jugosłowiańskiego sportu korzystają również kluby i drużyny zawodowe.**

By ocenić należycie wartość nowego rozporządzenia należy zdać sobie sprawę, że sport w Jugosławii mimo wielkiego zainteresowania się społeczeństwa i mimo istnienia samoistnego ministerstwa sportu, rozwijał się w trudnych warunkach z powodu rozlicznych haraczów, jakie wypadało płacić na rzecz instytucji samorządowych itp. W rozmowach z działaczami jugosłowiańskimi słyszało się narzekania, padały cyfry ilustrujące wymownie obciążenia pod jakimi uginał się ruch poświęcony wydoskonaleniu fizycznemu młodzieży. Teraz wszystko się zmieni.

Sport jugosłowiański korzystać będzie nie tylko z ulg ale i z bardziej realnego poparcia. Że nastawienie w sferach oficjalnych uległo głębokiej przemianie, o tym świadczy choćby **plan budowy wielkiego reprezentacyjnego stadionu oraz zgłoszenia kandydatury Belgradu jako miejsca jednej z przyszłych olimpiad.** Kolegom jugosłowiańskim możemy z tego miejsca pogratulować sukcesu, jakie odniosły ciągłe ich upomnienia i apele.

•

W Londynie zrewanżowali się **angielscy lekkoatleci Norwegom** za zeszłoroczną porażkę w Oslo. Wynik brzmiał 72:65 pktów. Różnica niezbyt wielka, świadcząca pochlebnie o wartości lekkoatletów północnych, z którymi Polska zmierzy się już w najbliższych tygodniach. Anglicy wygrali tylko dzięki temu, że potrafili sobie zapewnić odpowiednią ilość drugich miejsc. A że uzyskano je w **konkurancjach technicznych,** w których dotychczas zbytnio nie celowali, więc tym większa niespodzianka.

Prasa angielska nie dostrzegła zresztą tego faktu i sukces, jak zwykle przypisuje biegaczom. Kontynentalni obserwatorzy odkryli jednak tajemnicę i liczą się poważnie z postępami Anglików w dziedzinie rzutów i skoków. Ponieważ mają oni zwyczaj robić wszystko bardzo dokładnie i z nakładem odpowiedniej energii, można oczekiwać, że obok biegaczy również miotacze i skoczkowie zaczną zdobywać dla Albionu punkty, a wówczas nie łatwo będzie go przegonić.

W domenę Anglików wdarł się zresztą bezceremonialnie Norweg Hoel, który wygrał 800 m w czasie 1:54,9.



Japończycy wcześnie zaczynają pływać!

KOMUNIKAT POLSKIEGO ZWIĄZKU HOKEJA NA LODZIE
Nr 1.

1. Zarząd PZHL.

Wybrany na Dorocznym Walnym Zgromadzeniu Polskiego Związku Hokeja na Lodzie w dniu 29 maja 1938 r. Zarząd — ukonstytuował się następująco: prezes — gen. Stanisław Burhard-Bukacki, z-ca prezesa — Piotr Kurnicki, I v-prezes — dr Jerzy Nowak, II v-prezes — Aleksander Kowalski, III v-prezes — Zenon Paruszewski, sekretarz — Stefan Glinka, skarbnik — Adam Kowalski, kpt. sportowy — Edmund Czaplicki.

2. Władze i adresy Okręgowych Związków Hokeja na Lodzie.

Krakowski OZHL, Kraków, ul. Sobieskiego 7 m. 8, p. Surowiec. Prezes — dyr. Edmund Hardt, I v-prezes — Chuczyński, II v-prezes — inż. Bukowski Marcin, III v-prezes — mgr Józef Latacz, sekretarz — Surowiec Jan, skarbnik — Edward Censor, kpt związkowy — Stanisław Vogt.

Lwowski OZHL, Lwów, Piekarska 1 b. Prezes — mjr Roland Wilhelm, I v-prezes — Kaczmarski Jan, II v-prezes — Strzelecki Józef, III v-prezes — Konaszewicz Stefan, sekretarz — Knobloch Józef, skarbnik — Wiktorczyk Jerzy, kpt. związkowy — Zimmer Alfred.

Łódzki OZHL, Łódź, Kościuszki 93, p. Lange Z. Prezes — Lange Zygmunt, I v-prezes — Dreger Alfred, II v-prezes — Cichocki Stefan, III v-prezes — Szerauc Roman, sekretarz — Jędraszczak Józef, skarbnik — Schönfelder Willi, kpt. związkowy — Borek Bohdan.

Pomorski OZHL, Toruń, Chełmińska 12 m. 9, p. Ciesielski J. Prezes — Gajdus Jerzy, I v-prezes — Ziółkowski Bolesław, II v-prezes — Pawlaczyk, skarbnik — Cichoracki Zygmunt, sekretarz — Ciesielski Józef, z-ca sekretarza — Włosek Stanisław, przewodniczący WSS — Gonczerzewicz Mieczysław, kpt. sportowy — Spychalski, referent prasowy — Malak Mieczysław.

Poznański OZHL, Poznań, Żupańskiego 5 m. 5. Prezes — kpt. mgr Baczyński Tadeusz, I v-prezes — Kocaj Zenon, II v-prezes — Szerbart Jan, III v-prezes — Paczkowski Sobiesław, kpt. sportowy — Poszwa Edward, sekretarz-skarbnik — Wojtkiewicz Roman, ławnicy — Gruszkiewicz Czesław, Sobczak Wacław.

Śląski OZHL, Katowice, Sztuczny Tor Łyżwiarski. Prezes — Gawędzki Antoni, I v-prezes — inż. Czaplicki Alfons, II v-prezes — mec. Niebieszczański Adam, III v-prezes — dr Skulicz Kazimierz, skarbnik — Dziubiński Marian, sekretarz — Ruda Ryszard, kpt. sportowy — red. Karaś Edmund.

Warszawski OZHL, Warszawa, al. Jerozolimska 31 m. 3, tel. 9.00-48. Prezes — mjr Antoni Korczyński, I v-prezes — Adam Zegrze, II v-prezes — Stefan Bolesław Glinka, III v-prezes — inż. Tadeusz Walczak, sekretarz — Henryk Hiller, z-ca sekretarza — Teodozjusz Rudnicki, skarbnik — Wacław Laskowski, kpt. sportowy — mgr Czyżkowski.

Wołyński OZHL, Kowel, Państwowe Gimnazjum, p. prof. Bączkowski. Prezes — Józef Bączkowski, I v-prezes — Stanisław Bara, II v-prezes — Ludwik Olszyński, III v-prezes — Sławomir Gołębiowski, sekretarz — Erazm Okorski, kpt. sportowy — Bronisław Sygut, skarbnik — Konstanty Albin.

3. **Wyciąg z Okólnika Związku Polskich Związków Sportowych:**

„Niniejszym rozciąga się na wszystkie działy sportu dyskwalifikację dożywotnią nałożoną przez Polski Związek Bokserski na zawodnika **Michała Zwolińskiego** z WCKS Czarni — Lwów ukaranego sądownie za kradzież i dezercję“.

„Zgodnie z nowym zarządzeniem Ministerstwa Spraw Wewnętrznych podania o bezpłatne paszporty winny być opatrzone 5-złotowym znaczkiem stemplowym.

Podań nieostemplowanych Ministerstwo nie rozpatruje.

Podając powyższe do wiadomości prosimy celem uniknięcia zwłoki w otrzymywaniu paszportów o zaopatrywanie swych podań w wymagany znaczek stemplowy“.

4. **Skreślenie z listy członków PZHL.**

Na wniosek Śląskiego OZHL skreślono z listy członków PZHL następujące kluby: 1) KS „Śląsk“ — Świętochłowice, 2) Harcerski KS — Szopienice.

5. **Przesyłanie korespondencji do władz zwierzchnich.**

Okręgowe Związki Hokeja na Lodzie powiadamią podległe sobie kluby, iż wszelka korespondencja kierowana do władz zwierzchnich winna być bezwzględnie przesyłana za pośrednictwem OZHL.

Korespondencja kierowana bezpośrednio do PZHL będzie zwracana klubom — nie załatwiona.

6. **Lista członków PZHL.**

Podaje się do wiadomości listę klubów zrzeszonych w PZHL z podziałem na Okręgi.

Krakowski OZHL: 1) Cracovia — Kraków, 2) Jaworzyna — Krynica, 3) Kryn. Tow. Hokej. — Krynica, 4) Legia — Kraków, 5) Makabi — Kraków, 6) Makabi — Krynica, 7) OMP „Ognisko“ — Kraków, 8) Sokół — Kraków, 9) Sokół — Nowy Sącz.

Lwowski OZHL: 1) AZS — Lwów, 2) Cukrownia — Chodorów, 3) Czarni — Lwów, 4) Czuwaj — Przemyśl, 5) Dror — Lwów, 6) Gazy Ziemne — Schodnica, 7) Hakoach — Stanisławów, 8) Hasmonea — Lwów, 9) Jehuda — Tarnopol, 10) Junak — Drohobycz, 11) Kresy — Tarnopol, 12) Lechia — Lwów, 13) Legion — Tarnopol, 14) Ognisko — Jarosław, 15) Podille — Tarnopol, 16) Pogoń — Lwów, 17) Pokucie — Kołomyja, 18) Polonia — Przemyśl, 19) Raz-Dwa-Trzy — Stanisławów, 20) Resovia — Rzeszów, 21) Rewera — Stanisławów, 22) Sokół — Stryj, 23) Ukraina — Lwów, 24) Strzelec — Lwów.

Łódzki OZHL: 1) Hakoach — Łódź, 2) ŁKS — Łódź, Makabi — Łódź, 4) SKS — Łódź, 5) SKS — Zgierz, 6) Union-Touring — Łódź, 7) Wima — Łódź, 8) Zjednoczenie — Łódź.

Pomorski OZHL: 1) Chojniczanka — Chojnice, 2) Polonia — Bydgoszcz, 3) Pomorzanin — Toruń, 4) Sokół — Grudziądz.

Poznański OZHL: 1) AZS Poznań, 2) Czarni — Poznań, 3) Stella — Gniezno, 4) Pogoń — Poznań, 5) Warta — Poznań, 6) WKS — Poznań.

Śląski OZHL: 1) Cieszyńskie Tow. Łyżw. — Cieszyn, 2) Dąb — Katowice, 3) BBTŁ — Bielsko, 4) Makabi — Katowice, 5) „06“ — Mysłowice, 6) „09“ — Mysłowice, 7) OMP — Nowy Bytom, 8) OMP — Giszowiec, 9) Pogoń — Katowice, 10) Polonia — Janów Śląski, 11) Rozdzień — Szopienice, 12) Ruch — Wielkie Hajduki, 13) Klub Hokej. — Siemianowice, 14) Strzelec — Tarnowskie Góry, 15) Unia — Sosnowiec, 16) I Klub Hok. — Wełnowiec, 17) Schles. Wint. — Katowice.

Warszawski OZHL: 1) AZS — Warszawa, 2) Gwiazda — Warszawa, 3) Iskra — Warszawa, 4) WKS — Kielce, 5) Legia — Warszawa, 6) Makabi — Warszawa, 7) Marymont — Warszawa, 8) KSZO — Ostrowiec Kiel., 9) Polonia — Warszawa, 10) Proch — Pionki, 11) Radomskie Koło Sport. — Radom, 12) Skra — Warszawa, 13) Sparta — Warszawa, 14) Warszawianka — Warszawa, 15) ZASS — Warszawa.

Wileński OZHL: 1) AZS — Wilno, 2) Makabi — Wilno, 3) Ognisko — Wilno, 4) ZAKS — Wilno.

Wołyński OZHL: 1) AZS — Lublin, 2) Ognisko — Kowel, 3) Pogoń — Równe, 4) Strzelec — Janowa Dolina.

W razie stwierdzenia przez OZHL jakichkolwiek braków lub nieścisłości w wyżej podanej liście — prosimy o powiadomienie o zaistniałym fakcie sekretariat PZHL.

KOMUNIKAT STOWARZYSZENIA LEKARZY SPORTOWYCH.

W dniach 1.VIII — 3.VIII r. b. odbędzie się w Hohenlychen w Brandenburgii kurs lekarski, specjalnie interesujący dla lekarzy sportowych. Kurs obejmie dział chirurgii pourazowej z zastosowaniem ćwiczeń sportowych wyrównawczych.

W ramach kursu odbędą się pokazy operacji po urazach sportowych oraz leczenie następowego za pomocą ćwiczeń. Kurs obejmie również dział dziecinny oraz przejściowy obóz ćwiczebny.

Opłata za kurs wynosi RM 35. —. Zgłoszenia i zapytania o bliższe informacje należy kierować pod adesem: Aerztliches Fortbildungswesen, Berlin Nr W 7, Robert Koch Platz 7.

Przy wcześniejszej wpłacie RM 25 — à conto należności za kurs otrzymują uczestnicy bezpłatną wizę niemiecką i 60% zniżkę kolejową w Niemczech.

HUMOR



— To kajak się wywrócił, a ten pan cię chwycił w objęcia i wyratował?

— Nie. Ten pan mnie chwycił w objęcia... i kajak się wywrócił!

Redakcja, tel. 8-63-66 ; Administracja, tel. 9-95-62, Warszawa, ul. Myśliwiecka 3
Oddział miejski Pl. J. Piłsudskiego 1 tel. 200-55.
Prenumerata roczna — 12 zł, dla klubów zrzeszonych w Zw. Pol. Zw. Sport. — 10 zł, kwartalna — 3 zł, miesięczna — 1 zł.
Pocztowe konto rozrachunkowe Nr 118 Konto P. K. O. 13680
Ogłoszenia: przed tekstem 1/1 300 zł, 1/2 150 zł, 1/4 80 zł, 1/8 50 zł. Za tekstem 1/1 250 zł, 1/2 130 zł, 1/4 75 zł, 1/8 40 zł.
Redaktor przyjmuje od 13 — 15.
REDAKTOR: WIKTOR JUNOSZA-DĄBROWSKI WYDAWCA: „KULTURA FIZYCZNA“ sp. z ogr. odp.
Zakł. Graf. „NASZA DRUKARNIA“, W-wa, Sienna 15, tel. 675-93